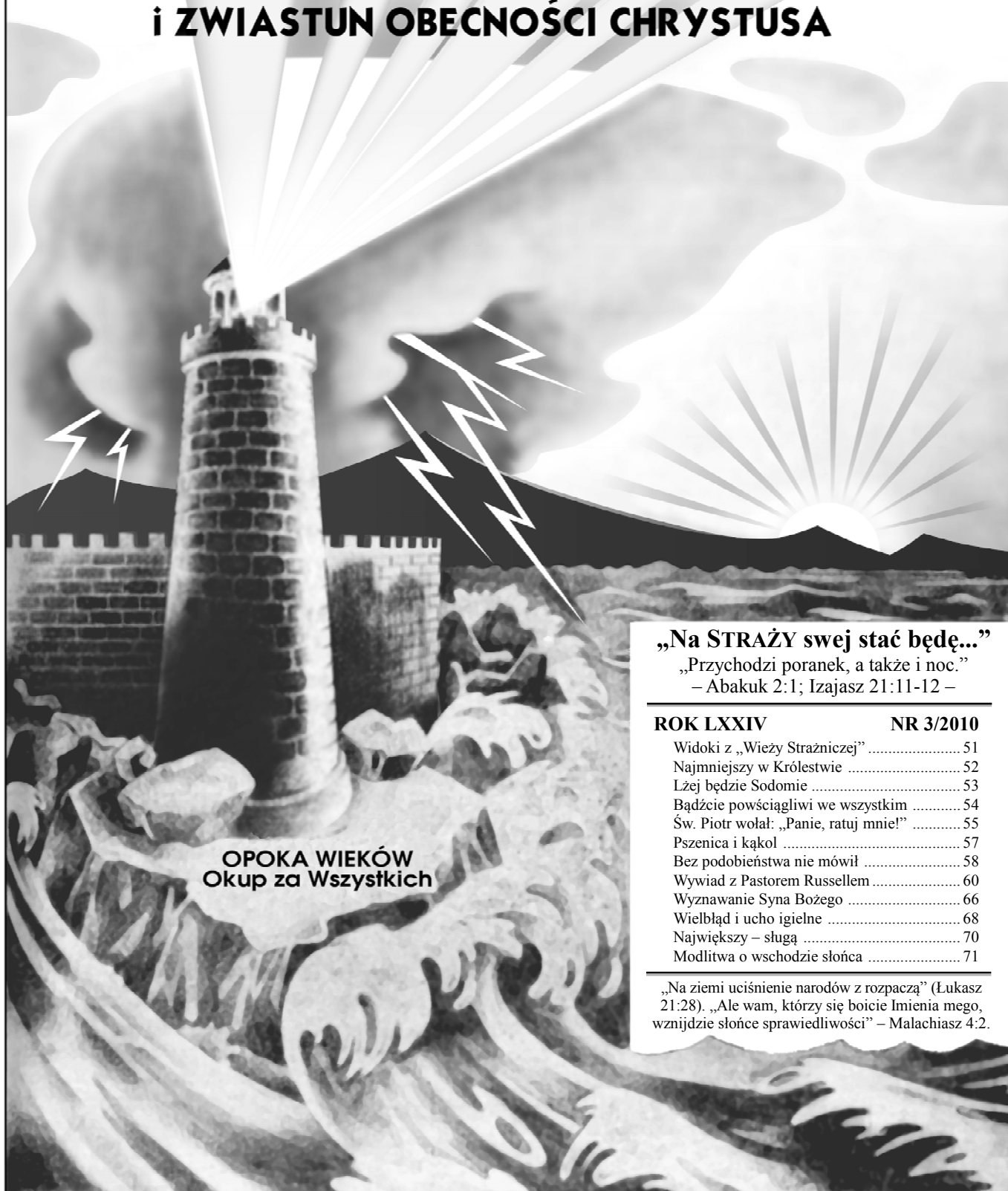




STRAŻ

i ZWIASTUN OBECNOŚCI CHRYSTUSA



**OPOKA WIEKÓW
Okup za Wszystkich**

„Na STRAŻY swej stać będę...”

„Przychodzi poranek, a także i noc.”

– Abakuk 2:1; Izajasz 21:11-12 –

ROK LXXIV

NR 3/2010

Widoki z „Wieży Strażniczej”	51
Najmniejszy w Królestwie	52
Lżej będzie Sodomie	53
Bądźcie powściągliwi we wszystkim	54
Św. Piotr wołał: „Panie, ratuj mnie!”	55
Pszenica i kłosa	57
Bez podobieństwa nie mówił	58
Wywiad z Pastorem Russellem	60
Wyznawanie Syna Bożego	66
Wielbłąd i ucho igielne	68
Największy – sługą	70
Modlitwa o wschodzie słońca	71

„Na ziemi uciśnienie narodów z rozpaczą” (Łukasz 21:28). „Ale wam, którzy się boicie Imienia mego, wznijdzie słońce sprawiedliwości” – Malachiasz 4:2.

CZASOPISMO TO I JEGO POSŁANNICTWO

Czasopismo to mocno stoi na stanowisku obrony jedyne prawdziwego fundamentu chrześcijańskiej nadziei, który obecnie jest powszechnie podważany – odkupienia przez kosztowną krew „człowieka Jezusa Chrystusa, który dał samego siebie na okup za wszystkich” (1 Piotra 1:19; 1 Tym. 2:6). W budowaniu na tym pewnym fundamencie złota, srebra i drogich kamieni (1 Kor. 3:11-15; 2 Piotra 1:5-11) Słowa Bożego, jego posłannictwem jest objaśnianie „wszystkim, jaka by była społeczność onej tajemnicy zakrytej od wieków w Bogu, (...) aby teraz przez zbór wiadoma była (...) nader rozliczna mądrość Boża, która inszych wieków nie była znajoma synom ludzkim, jako teraz objawiona jest” (Efezj. 3:5-9,10).

Jest ono wolne od ulegania jakimkolwiek podziałom, sekciarstwu czy wierzeniom ludzkim i pragnie, aby każdy tutaj wyrażany pogląd był coraz pełniej poddany woli Bożej w Chrystusie, tak jak jest on przedstawiony w Piśmie Świętym. Dlatego też śmiało może ono ogłaszać to, co Pan powiedział – według Boskiej mądrości, którą dane jest nam pojmować. Jego stanowisko nie jest dogmatyczne, lecz zdecydowane, ponieważ wiemy, na czym budujemy, niezachwianie wierząc w mocne obietnice Boże. Jest ono redagowane z wiarą, że będzie używane tylko i wyłącznie w służbie Bogu. Stąd też decyzja o tym, co ukazać się na jego łamach, a co nie, musi wynikać z rozeznania Jego dobrego upodobania i nauki Jego Słowa dla budowania Jego ludu w łasce i znajomości. Nie tylko więc zachęcamy, ale i nalegamy, aby czytelnicy sprawdzali, czy opinie ukazujące się w tym czasopiśmie wytrzymują krytykę nieomylnego Słowa Bożego, do którego często odwołujemy się, aby taką próbę ułatwiać.

[Zion's Watch Tower, 1 stycznia 1895, R-1750]

WEDŁUG NASZEGO ZROZUMIENIA PISMO ŚWIĘTE WYRAŹNIE UCZY:

- ... że Kościół jest „Świątynią Boga żywego” – a szczególnie „Jego dziełem” i że proces jego budowy trwa przez cały Wiek Ewangelii – odkąd Chrystus stał się Zbawicielem świata i „gruntownym kamieniem węgielnym” tej Świątyni, za której pośrednictwem po zakończeniu jej budowy wszyscy ludzie otrzymają Boże błogosławieństwo i znajdą przystęp do Niego – 1 Kor. 3:16-17; Efezj. 2:20-22; 1 Mojż. 28:14; Gal. 3:29;
- ... że w międzyczasie trwa proces obciosowywania, kształtowania i polerowania ofiarowanych, wierzących w Chrystusowe pojednanie za grzech. Gdy ostatni z tych „żywych kamieni”, „wybranych i kosztownych” będzie gotowy, wówczas wielki Mistrz Budowniczy zgromadzi wszystkich razem w Pierwszym Zmartwychwstaniu, a Świątynia zostanie wypełniona chwałą i przez okres Tysiąclecia będzie miejscem spotkania Boga z ludźmi – Obj. 15:5-8;
- ... że gruntem nadziei tak dla Kościoła, jak i świata jest to, że „Jezus Chrystus z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował”, będąc „okupem za wszystkich”, który też będzie „we właściwym czasie” „prawdziwą światłością, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat” – Hebr. 2:9; Jan 1:9; 1 Tym. 2:5-6;
- ... że nadzieją Kościoła jest obietnica, iż ujrzy Pana swego „tak jak On jest”, będąc „uczestnikiem boskiej natury”, współdziedzicem Jego chwały – 1 Jana 3:2; Jan 17:24; Rzym. 8:17; 2 Piotra 1:4;
- ... że obecnym zadaniem Kościoła jest doskonalenie się w świętości ku przyszłej służbie, rozwijanie się we wszystkich łaskach, aby być świadkami Bożymi wobec świata i przygotować się do sprawowania usługi królów i kapłanów w przyszłym wieku – Efezj. 4:12; Mat. 24:14; Obj. 1:6; Obj. 20:6;
- ... że nadzieja dla świata spoczywa w błogosławieństwach znajomości i sposobności, które mają zostać udzielone *wszystkim* za pośrednictwem Tysiącletniego Królestwa – restytucji (naprawienia) tego wszystkiego, co zostało utracone w Adamie, przez Zbawiciela i Jego uwielbiony Kościół dla wszystkich posłusznych, chętnie słuchających „Jego głosu” – Dzieje Ap. 3:19-23; Izaj. 35.

[Zion's Watch Tower, 1 stycznia 1895, R-1750]

STRAŻ i Zwiastun Obecności Chrystusa

Kwartalnik poświęcony naukom biblijnym
dla chwały Boga i duchowego dobra Jego ludu

Wydawnictwo „STRAŻ”, Skr. Pocz. 13, 78-210 Białogard 2

E-mail: redakcja@straz.at Internet: http://straz.at

Czasopismo „STRAŻ” jest zasadniczo bezpłatne. Można jednak przyczynić się do jego finansowania. Chętnych prosimy o kontakt na podane obok adresy. Chęć prenumeraty można zgłaszać pisemnie na adres pocztowy lub wypełniając formularz rejestracyjny na witrynie internetowej. Ze względu na koszty przesyłki mile widziane są zamówienia zbiorowe.

Czasopismo STRAŻ zamieszcza wyłącznie teksty z wydawnictw autoryzowanych przez C. T. Russella. W większości są to niepublikowane jeszcze w języku polskim tłumaczenia artykułów z czasopisma THE WATCH TOWER, ale także okolicznościowo z innych czasopism, biuletynów konwencyjnych oraz materiałów historycznych. STRAŻ jest kontynuacją czasopisma publikowanego od 1915 roku jako polska wersja THE WATCH TOWER, które za wiedzą C. T. Russella prowadził Hipolit Oleszyński. Po zmianach w Redakcji założył on w 1919 roku niezależne czasopismo, które od maja 1925 roku nosiło nazwę STRAŻ i było prowadzone przez niego aż do jego śmierci w 1930 r. Czasopismo było wydawane nadal – do 1983 roku w USA, a w latach 1987-1995 we Francji i łącznie przez 71 lat wiernie dostarczało duchowego pokarmu w języku polskim. Jego dostarczenie w 2008 r. ma w zamyśle zachowanie stuletniej równoległości z czasopiśmem THE WATCH TOWER.

W tym numerze przedstawiamy szereg artykułów z serii komentarzy do lekcji Międzynarodowej Szkoły Biblijnej. Były to wcześniej zadane do czytania fragmenty Biblii, które rozważano we wszystkich protestanckich zgromadzeniach i kościołach na niedzielnych nabożeństwach. *The Watch Tower* wykorzystywało powszechne zainteresowanie tymi wersetami, by zwrócić uwagę na nieznane ogólnie elementy Prawdy w nich zawarte. W części historycznej zamieszczamy niezwykle interesujący wywiad z bratem Russellem, przeprowadzony przez dziennikarza lokalnej gazety Jamestown, gdzie odbywały się konwencje badaczy Pisma Świętego. Przybycie tego niezwykle naówczas popularnego kaznodziei do miasta wzbudzało wielkie zainteresowanie jego spojrzeniem na aktualne tematy religijne. Bardzo interesujące wydaje się także kazanie brata Russella na porannym nabożeństwie modliw i wielbienia Boga. Błogosławione czytania!



STRAŻ



I ZWIASTUN OBECNOŚCI CHRYSYTA

ROK LXXIV

LIPIEC – SIERPIEŃ – WRZESIEŃ

NR 3/2010

Widoki z „Wieży Strażniczej”

SEKRETARZ KNOX ZAUWAŻA MILENIUM

P. C. Knox, sekretarz stanu w gabinecie prezydenta Tafta, na zakończenie swego poruszającego wystąpienia skierowanego do absolwentów Uniwersytetu Pensylwanii powiedział:

„Osiągnęliśmy punkt, z którego widać już, że przyszłość niesie ze sobą taki czas, w którym ustaną już wojny, w którym narody świata uświadomią sobie swoje powiązania tak samo realnie i żywotnie, jak to ma miejsce obecnie pomiędzy pojedynczymi częściami składowymi jednego państwa. Wtedy to z rozważania międzynarodowych związków wynikać będzie, że mocny bez wahania będzie pomagał słabemu, wtedy połączone siły prawości świata zmuszą niesprawiedliwość do ustąpienia, usuwając ostoje okrucieństwa ciągle jeszcze czające się w ciemnych miejscach ziemi. Jest to duch ‘szeroko rozumianego świata, który wykluwa się w tym, co nadchodzi’. Tym dniem będzie oczywiście Milenium, jednak w pewnym sensie i stopniu jego zasady zostaną zrealizowane już tutaj w epoce śmiertelnego świata”.

The Watch Tower, 1 września 1910, R-4671

PRZEŚLADOWANIA ŻYDÓW

Z Rosji docierają do nas szokujące wieści na temat wypędzania mas żydowskich. Jak grom z jasnego nieba tysiące rodzin żydowskich zostały siłą usunięte ze swych domów i w jednej chwili wielu z nich stało się całkowitymi nędzarzami. Z przedmieść Kijowa wygnano Żydów, którzy mieszkali tutaj od dziesięcioleci. Nie przeszkadza to jednak niektórym częściom żydowskiej „śmietanki” trzymać ręki na rosyjskich obligacjach w nadziei ochronienia samych siebie. Wśród bogatej finansjery żydowskiej w Niemczech i Francji panuje honorowy duch solidarności z prześladowanymi Żydami z Rosji. Ich sprzeciw wyraża się jednolitą kampanią przeciwko rosyjskim towarom w nadziei, że przestraszy to barbarzyńskich wasali Cara i pozbawi ich trochę ich „religijnego zapалу”. Nie oznacza to jednak, iż każda godna szacunku osoba nie mogłaby się czuć zobowiązana do bojkotowania rosyjskich obligacji, dopóki Rosja nie dostosuje się do cywilizowanych metod postępowania. Chcemy jednak przez to powiedzieć, że wszyscy żydowscy kapitaliści powinni w tej mierze wskazywać drogę swoim dobrym przykładem. Oni przecie, jak by nie było, znajdują się najbliżej tej sytuacji. *(Z prasy niemieckiej)*

The Watch Tower, 1 września 1910, R-4672

OBRAZ BESTII

Mamy tutaj do czynienia dokładnie z tym, czego się spodziewaliśmy i na co oczekujemy od 1881 roku, gdy ogłosiliśmy, że Federacja Kościołów Protestantckich jest w Biblii przedstawiona jako istotny element zniwa Wieku Ewangelii. Wskazywaliśmy wtedy, że próba zorganizowania się protestantyzmu, która po raz pierwszy podjęta została w 1846 przez Sojusz Ewangelicki, wkrótce powinna zostać uwieńczona powodzeniem. Wykazaliśmy, że taka protestancka federacja będzie w znaczącym stopniu przypominała instytucje kościoła rzymsko-katolickiego, tak iż słusznie zasługiwać będzie na miano „obrazu”, a również że taki „obraz” w niezorganizowanej postaci istniał już w tedy w formie ortodoksji protestanckiej współdziałającej z katolicyzmem. Sugerowaliśmy, że istotnym elementem, na który oczekujemy, a który też ważny jest dla otrzymania mocy oraz podjęcia działania przez ów protestancki „obraz”, będzie „duch”, który zostanie mu udzielony przez protestancki system episkopalny.

Aż do obecnego czasu protestanci powściągliwie nazywali coś herezją, ograniczając się jedynie do doraźnych działań w ramach możliwości pojedynczego kościoła. Istniało jednak silne dążenie do stworzenia jednolitego creda, które wszyscy mogliby poprzeć, a które zde-maskowałoby tych, którzy pozostaną na zewnątrz. Jednak nie było to proste do osiągnięcia, ponieważ zawsze podnoszony był zarzut, że nie ma takiego autorytetu, który byłby w stanie określić, co jest prawowierne, a co nie. Czy jest bowiem coś ponad własną opinią na temat nauki biblijnej? Jeśli jednak nie ma takiego autorytetu, który wyrastałby ponad inne, to należy go stworzyć.

Do tej pory obawa przed odrzuceniem tak utworzonej władzy wywierała na wszystkich świadomych tego problemu zbawienny wpływ. Gdyby jednak znacząca liczba duchownych z innych denominacji zgodziła się na przyjęcie ponownej ordynacji z rąk biskupów episkopalnych, to sprawa zaczęłaby się przedstawiać inaczej. Prędko zakwestionowano by ważność innych wyświęceń. Autorytet tej tak zwanej „ordynacji apostołskiej” mógłby się wydawać prawdziwą podstawą upoważnienia, godności oraz władzy. Jeśli poddali by temu prominentni duchowni z różnych denominacji, to inni, o pomniejszym znaczeniu, z pewnością prędko popędziliby za nimi. Kościół episkopalny zaproponował coś takiego w nieoficjalnej formie już lata temu, a jedynym zastrzeżeniem, jakie zgłoszono, była obawa, że przyznano by w ten sposób, iż dawniejsi duchowni protestanci głosili Ewangelię jako ambasadorzy Boga bez Jego upoważnienia, aprobaty czy wyświęcenia.

The Watch Tower, 1 października 1910, R-4690

Najmniejszy w Królestwie

– MAT. 11:1-11 – 17 KWIETNIA [1910] –

Złoty werset: „Ale ja mam świadectwo większe niż Janowe; albowiem sprawy, które mi dał Ojciec, abym je wykonał, te same sprawy, które ja czynię, świadczą o mnie, iż mię Ojciec posłał” – Jan 5:36.

Jan Chrzciciel, jak oświadczył Mistrz, był prorokiem. O tak, nawet więcej niż prorokiem, gdyż napisane jest o nim: „Oto ja posyłam Anioła mego przed obliczem twoim, który zgotuje drogę twoją przed tobą” – Mat. 11:10. Ten szlachetny człowiek był wybranym przez Boga sługą, by zwiastować Izraelowi Mesjasza. Poselstwo jego brzmiało: „Przybliżyło się królestwo niebieskie”; „pokutujcie, a wierzcie Ewangelii” [Mat. 3:2; Mar. 1:15]. Wielu odpowiedziało na jego wołanie i zostali ochrzczeni, symbolicznie obmywając się z grzechu oraz na nowo demonstrując swą przynależność do Zakonu, a także chęć jego przestrzegania. W proroczych słowach Jan zapowiedział, że dla narodu nadchodzą czasy poruszenia, że Mesjasz niebawem dokona rozdziału między prawdziwą pszenicą a plewami, że pszenicę zgromadzi do spichlerza, a plewy spali nieugaszoną ogniem. Pszenica w tym proroctwie oznaczała „świętych”, „sprawiedliwych”, którzy naśladując Mesjasza mieli zostać wywyższeni, czyli uwielbieni. Ta prorocza zapowiedź wypełniła się w dniu Pięćdziesiątnicy i później, gdy „prawdziwi Izraelici” zostali przyjęci przez Boga jako synowie na duchowym poziomie – zostali spłodzeni z ducha świętego – jako członkowie Ciała Chrystusa, członkowie klasy Królestwa – wtedy w zarodku, lecz później, dzięki mocy zmartwychwstania, mieli zostać wprowadzeni do niebiańskiej chwały i panowania. Pozostała część narodu pozostała jedynie ludem Bożym z nazwy, zachowując tylko zewnętrzną formę, jak plewy. Dla nich Jan zapowiadał nadciągający czas ucisku symbolicznie przedstawiony jako piec ognisty, który strawi ich jako naród. Tak jak pierwsza część tego proroctwa wypełniła się w dniu Pięćdziesiątnicy, tak w całości wypełniło się ono trzydzieści siedem lat później, gdy upadł cały naród, kończąc swą państwową egzystencję, której nigdy już od tamtej pory nie odzyskał [pisane w 1910 r.].

JAN WĄTPIĄCY W WIĘZIENIU

Zamiast jednak ujrzeć Jezusa stojącego się wielkim królem na sposób, którego Jan oczekiwał, zamiast doczekać, jak będzie On udzielał nagrody swym wiernym oraz niszczył bezbożnych, Jan spotyka się z czymś zupełnie innym. Sam zostaje wtrącony do więzienia, a Jezus otoczony mizerną garstką, pozbawiony dostępu do okolic Jerozolimy, ponieważ Żydzi starali się Go zabić, najczęściej głosi w „Galilei pogan”, między tymi, którzy byli mniej religijni, i tylko nielicznymi faryzeuszami i uczonymi w Zakonie. Co więcej, Jezus nie podjął żadnego wysiłku, by swego poprzednika wybawić z więzienia, choć cały czas manifestował swą wielką moc przy uzdrawianiu chorób i wypędzaniu demonów. *Co to wszystko miało znaczyć?* – zadawał sobie pytanie Jan. Czy się pomylił?

Z pewnością nie mylił się on, wydając Boże świadectwo o Jezusie w czasie Jego chrztu. Oświadczył wte-

dy: „Ten ci bowiem jest on” [Mat. 3:3]. Ale kim On miał być? Czy tylko kolejnym prorokiem, jeszcze większym niż on sam, poprzedzającym jeszcze większego i prawdziwego Mesjasza? Tak się zastanawiając, wysyła posłańców, by zapytali Jezusa: „Tyżeś jest on [Mesjasz], który ma przyjść, czyli inszego czekać mamy?” [Mat. 11:3]. Czy mamy po Tobie oczekiwać na jeszcze większego, przez którego Bóg wypełni swoje proroctwo?

DOWODY SŁUŻBY JEZUSA

W odpowiedzi na to pytanie nasz Pan posyła Janowi słowo o pracy, którą wykonywał, uzdrawiając chorych, wypędzając demony oraz głosząc dobrą nowinę Bożej łaski dla biednych. Dodał jeszcze: Oznajmijcie Janowi, żeby się nie gorszył i nie dopuścił do upadku swej wiary we mnie, gdyż utraci wielkie błogosławieństwo.

Mistrz wykorzystał tę okazję, by omówić sprawę Jana i jego misji z przysłuchującymi się Mu tłumami. Gdy wieść o głoszeniu Jana rozniosła się po całym kraju, wielu ludzi ze wszystkich stron przychodziło, by go słuchać. Co w nim ujrzeli? Czy jedynie trzcinę chwiejącą się na wietrze, uginającą się przed tymi, którzy chcieli mieć na niego wpływ? O nie! Zobaczyli człowieka surowego, mocnego, niezależnego w obronie prawdy i niesieniu swego poselstwa. Czy ubierał się w miękkie szaty i przejawiał dowody powiązań z potężnymi, bogatymi i szlachetnie urodzonymi tamtych czasów? Nie, nosił proste ubranie, mieszkał na ustroniu i był wiernym oraz szczerym głosicielem swego poselstwa dla wszystkich, którzy chcieli słuchać. Jeśli jednak wyszli, spodziewając się usłyszeć proroka, nie zawiedli się, gdyż Jan był więcej niż prorokiem. Jak przekazuje to inny opis: „Większego proroka z tych, którzy się z niewiast rodzą, nie masz nad Jana Chrzciciela żadnego; lecz kto najmniejszy jest w królestwie Bożym, większy jest niżeli on” – Łuk. 7:28.

NAJMNIEJSZY W KRÓLESTWIE WIĘKSZY NIŻ JAN CHRZCICIEL

Te słowa Pana wywołują wielkie zakłopotanie wśród chrześcijan, którym nie udało się zrozumieć konieczności „dobrego rozbierania słowa prawdy” (2 Tym. 2:15). Sprawa ta okaże się jednak wystarczająco prosta, jeśli pamiętać będziemy, że Jan był ostatnim z wiernych epoki żydowskiej. Nie został on zaproszony, by stać się uczniem Chrystusa czy apostołem. Nie dożył też dnia Pięćdziesiątnicy, aby mieć udział w błogosławieństwie wylanym wtedy na wiernych. Należał on do klasy opisanej przez ap. Pawła w Hebr. 11:38-40. Znalazł się w tej samej grupie co Abraham, Izaak, Jakub i wszyscy prorocy, o których Apostoł mówi: „Aby oni bez nas nie stali się doskonałymi”; „przeto, że Bóg o nas coś lepszego przejrzał” – o nas, czyli o Kościele Wieku Ewangelii, o Ciele Chrystusa, Oblubienicy – a potem o nich (Hebr. 11:40).

Wielki Nauczyciel we wszystkich swoich kazaniach ustawicznie wspominał o Królestwie. Nawiązał do niego także we wzorcowej modlitwie, którą nam pozostawił. Królestwo to ma przyjść w mocy przy końcu obecnego wieku, a pod zarządem owego Królestwa Tysiąclecia cały świat, o ile tylko będzie chciał, zostanie poddany Bożemu prawu w celu wybawienia go z grzechu i śmierci i poprowadzenia do sprawiedliwości żywota. Klasa ludzi, którzy będą tworzyć owo Królestwo, nazywana jest obecnie Królewskim Kapłaństwem w znaczeniu perspektywicznym. Uczęszczają oni do szkoły Chrystusa, przygotowując się do Królestwa. Wierni uczynią swoje powoła-

nie i wybranie pewnym, by znaleźć się w Królestwie i zasiąść z Mistrzem na Jego tronie, sądząc, błogosławiąc i podnosząc z upadku pozostałą ludzkość. Jakże wspaniale błogosławieństwo stało się naszym udziałem! Nie możemy być tak wspaniali jak nasz Pan i Głowa ani też jak Jego apostołowie, Jego najgodniejsi członkowie, ale jeśli okażemy wierność w tym, co najmniejsze, nasza chwalebna nagroda będzie i tak nader wysoka – „nad wszystkie księstwa i zwierzchności, i mocy, (...) i nad wszelkie imię, które się mianuje” (Efezj. 1:21).

The Watch Tower, 1 kwietnia 1910, R-4594

Lżej będzie Sodomie

– MAT. 11:20-30 – 24 KWIETNIA [1910] –

Złoty werset: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a Ja wam sprawię odpocznienie” – Mat. 11:28.

Większość najznamienitszych cudów naszego Pana dokonała się w miejscowościach: Kafarnaum, w „jego własnym mieście” [Mat. 9:1], Betsaida oraz Chorazyn. Mimo to większość mieszkańców tych miasteczek odrzuciła jego mesjańskie posłannictwo. Obecna lekcja opowiada o tym, jak wielki Nauczyciel strofował ludzi z tych miejscowości za ich brak wiary, oznajmiając, że gdyby owe potężne dzieła dokonywały się w pogańskich miastach Tyru i Sydonu, ich mieszkańcy pokutowaliby. Dlatego lżej im będzie w Dniu Sądu niż ludności Kafarnaum.

Musimy pozbyć się z naszych umysłów starej i błędnej myśli, że Dzień Sądu miał trwać dwadzieścia cztery godziny. Powinniśmy zauważyć, że z Boskiego punktu widzenia dzień oznacza po prostu pewien okres lub epokę – dla przykładu: dwudziestoczęterogodzinny dzień, okres czterdziestu lat na pustyni czy tysiącletni dzień Chrystusa, Milenium. I ten ostatni właśnie okres kryje się w rozważanym obecnie fragmencie pod pojęciem „sądnego dnia”. Jedynie nieliczni spośród ludzi już teraz poddani są sądowi, czyli próbie. Ich duchowy wzrok jest błogosławiony w sposób szczególny, tak by mogli widzieć, a słuch – aby umieli docenić szczególne przywileje obecnego czasu. Ogromna większość ludzi jest całkowicie ślepa i głucha na duchowe tematy, związane z obecnym powołaniem i wybraniem Kościoła.

Odnosząc się do tego, nasz Mistrz dziękował Ojcu: „Wysławiam cię (...), żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztroptnymi, a objawiłeś je niemowlątkom. Zaprawdę, Ojczel! tak się upodobało tobie” – Mat. 11:25-26. Wielki Nauczyciel nie wyrażał tu myśli, że jest zadowolony i wdzięczny, iż owo poselstwo zostało ukryte przed większością ludzi, którzy stoczą się w ciemności wiecznych mąk. O nie, z pewnością nie! Doceniał On raczej Ojcowską mądrość, nie pozwalającą na to, by ktokolwiek poza tymi, którzy osiągają właściwy stan serca, mógł jasno zrozumieć obecne powołanie Kościoła. Dla niepokutujących serc zobaczenie i zrozumienie oznaczałoby:

1. Jeszcze większy sprzeciw wobec Planu Bożego oraz
2. Większą osobistą odpowiedzialność.

Dlatego też razem z Mistrzem możemy być zadowoleni z mądrości okazanej w Boskim zamierzeniu ukrycia pewnych szczegółów wielkiego Planu Wieków przed wszystkimi z wyjątkiem „samych wybranych”. „Tajemnica Pańska objawiona jest tym, którzy się go boją [szanują], a przymierze swoje oznajmuje im” – Psalm 25:14.

„Ty Kapernaum! któreś aż do nieba wywyższone [bardzo wyróżnione przez przywileje i okoliczności], aż do piekła [hadesu, grobu, zniszczenia] strącone będziesz; bo gdyby się byli w Sodomie te cuda działy, które się działy w tobie, zostałaaby była aż do dnia dzisiejszego” – Mat. 11:23. Przyczyna jest jasna. Mieszkańcy Kafarnaum mieli najwidoczniej bardziej zatwardzone serca niż Sodomczycy i dlatego, według Pana, zasługiwali na surowsze potępienie. Cóż tedy mamy powiedzieć o naszych czasach, które pod wieloma względami cieszą się jeszcze większymi przywilejami – Biblia w każdym domu, kazania w każdym mieście, edukacja dla każdej rodziny? Czegoż nie wolno byłoby Panu od nas oczekiwać?

LŻEJ BĘDZIE SODOMIE

Wspomnieliśmy już, że Dzień Sądu to tysiącletni dzień Królestwa Chrystusowego, gdy mieszkańcy Kafarnaum, Tyru, Sydonu, Sodomy, Gomory oraz wszystkich innych miast i narodów, za wyjątkiem wybranego Kościoła obecnego wieku, zostaną poddani próbie wiecznego życia lub wiecznej śmierci.

Zgodnie ze słowami naszego Pana obecna wiedza, większa czy mniejsza, sprowadza także proporcjonalną do niej odpowiedzialność. Im większą obecnie cieszymy się łaską Boga, tym większa będzie kiedyś nasza odpowiedzialność. Z pewnością oznacza to niespodzianki dla świata. Nie tylko Sodomici, ale też wielu pogan, którzy do tej pory cieszyli się jedynie bardzo ograniczonymi albo żadnymi łaskami Boga, znajdą się w bardziej korzystnym położeniu w zakresie perspektyw na przyszłość niż niejeden z tych, którzy obecnie zostali ubogaceni łaską, ale zlekceważyli swoje przywileje. Nasz Pan sugeruje, że sąd, czyli próba Tysiąclecia będzie lekka, a nie ciężka dla mieszkańców Kafarnaum,

ale jeszcze lżejsza będzie dla Sodomitów. O ileż rozsądniej brzmi to od niebiblijnych nonsensów, których kiedyś uczyli nas w dobrej wierze nasi zwiedzeni przodkowie, tworząc rozmaite sekciarskie wyznania wiary, które teraz powodują problemy, i paląc się wzajemnie na stosach z powodu różnic w poglądach na temat owych wyznań, a twierdzili przy tym jeszcze, że tak postępując, naśladują Boga, który poddaje męczarniom mieszkańców Tyru, Sydonu, Kafarnaum i Sodomy, a także miliony innych pogan i chrześcijan.

Jakże poważny błąd popełnialiśmy wszyscy, tak źle rozumiejąc i błędnie interpretując poselstwo Ewangelii! Zwróćmy się do proroctwa przytaczanego przez naszego Pana i zauważmy: w Ezech. 16:49-61 Pan przepowiada, że choć bezbożność Izraela będzie większa niż sąsiadujących z nim siostrzanych ludów Samarii i Sodomy, to jednak zamierza On w Wieku Tysiąclecia przywrócić do życia wszystkie te trzy narody, wzbudzając je z grobu i zawierając z nimi przymierze za pośrednictwem Mesjasza. Pamiętajmy też, że nasz Pan dał obietnicę naprawienia wszystkiego (Dzieje Ap. 3:19-21) właśnie przez tych Sodomitów, którzy zostali zniszczeni ogniem spadającym z nieba (Łuk. 17:29-30). Ulegli oni czasowemu zniszczeniu ogniem jako przykład, ilustracja całkowitego unicestwienia, absolutnej zagłady, która ostatecznie spotka wszystkich świadomych grzeszników – jest nią druga śmierć. Jednak zanim ktokolwiek zostanie w taki sposób pozbawiony wszelkiej nadziei, musi on zostać doprowadzony do jasnego zro-

zumienia Prawdy i przejść pełną próbę wielkiego i chwalebnego Dnia Sądu, który, jak mówi św. Paweł, został przewidziany przez Boga i w którym święci obecnego wieku, Oblubienica Chrystusowa, wraz z ich Panem będą mieli udział w dziele sądenia.

Ojciec oddał całe swoje wielkie dzieło w ręce Pana Jezusa. Poznanie Go jest jedynym sposobem rzeczywistego, intymnego poznania Ojca, ponieważ Syn jako wielki Nauczyciel objawia Ojca wszystkim uczniom swej szkoły.

Naszą lekcję kończy Pańskie zaproszenie dla tych, którzy okazują obecnie posłuszeństwo wiary, mając uszy ku słuchaniu i oczy, by widzieć. Dla nich doświadczenia życiowe, brzemiona grzechu i ogólny niepokój są jedynie przygotowaniem do usłyszenia Bożego posłannictwa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a Ja wam sprawię odpocznienie”. Owi zaproszeni powinni spodziewać się, że będą sługami i że założą „jarzmo” posłuszeństwa Bożej woli – jarzmo Chrystusa, służby Chrystusowi. Aby odnieść sukces, muszą oni uczyć się od Niego, muszą Go naśladować. Mają być cisi i pokornego serca. Oni, i tylko oni, będą oceniali swoje jarzmo jako wdzięczne, a brzemień – jako lekkie. Tylko oni znajdą odpocznienie dla swych dusz i zostaną przygotowani do osiągnięcia niebiańskiego odpocznienia jako „współdziedzice” z Chrystusem Jego Niebiańskiego Królestwa, które już wkrótce będzie błogosławiło i sądziło świat.

The Watch Tower, 15 kwietnia 1910, R-4599

Bądźcie powściągliwi we wszystkim

– PRZYP. 23:29-35 – 8 MAJA [1910] –

Złoty werset: „Bo w końcu ukąsi jak wąż, wypuści jad jak żmija” – Przep. 23:32 NB.

Chociaż nie można powiedzieć, by w zakresie napojów odurzających Biblia zalecała całkowitą abstynencję, to jednak całe Pismo Święte, od 1 Księgi Mojżeszowej aż po Objawienie, potępia pijaństwo, wskazując na jego deprawujący charakter, szkodliwy zarówno pod względem fizycznym, jak i duchowym. Wydaje się, że warunki klimatyczne w centralnych ośrodkach cywilizacyjnych, jak i nerwowe napięcia naszych czasów powodują, że zło niepowściągliwości jest obecnie szczególnie groźne. Zjawiska te w pełni usprawiedliwiałyby wśród naśladowców Jezusa i apostołów postawę zachęcania do całkowitej abstynencji w zakresie napojów alkoholowych. Szczególne okoliczności wymagają bowiem specjalnych środków.

Dzieci Adama, będąc niemal doskonałe, mogły na przykład zawierać między sobą małżeństwa. Coś takiego byłoby dzisiaj nie do pomyślenia. Dziedziczne wynaturzenie rodzaju ludzkiego tak ukształtowało nasze predyspozycje do niektórych słabości, że związek małżeński między kuzynostwem byłby ze względu na zdrowie potomstwa niebezpieczny. Innymi słowy, okoliczności zmieniają rozwiązania. Na przestrzeni minionych dziewiętnastu stuleci [pisane początkiem XX w. – przyp.

tłum.] zaszły w tym zakresie znaczące zmiany, tak że najmądrzejsi i najszlachetniejsi ludzie praktycznie zgadzają się obecnie co do tego, że spożywanie napojów alkoholowych jest skrajnie niemądre oraz niezmiernie szkodliwe. Alkohol jest niebezpieczny dla siły charakteru oraz stanowi straszną, nieprzepartą pokusę dla słabych, co powinno zachęcać mocnych do solidarnego noszenia z nimi ich dziedzicznego brzemienia słabości. Ilość przestępstw i grzechów, które wprost i pośrednio można sprowadzić do wpływu alkoholu, powinna skłaniać wszystkich dobrych ludzi do trzymania się od niego z daleka i wykorzystywania całej swej siły oddziaływania, by się mu sprzeciwiać. Nie chcemy przez to potępiać wszystkich, którzy w mniejszym lub większym stopniu mają swój udział w owym nurcie zbrodni i grzechu zasilanym przez alkohol. Bez wątplenia wśród produkujących i rozprowadzających te napoje, jak i między pracownikami gorzelni czy browarów są ludzie o szlachetnych umysłach, którzy chętniej czyniliby dobro niż zło. Jednak na skutek pewnych procesów myślowych, których nie jesteśmy w stanie w pełni zrozumieć, zrzucają oni swoją odpowiedzialność na barki słabszych braci i siostr naszej ludzkiej rodziny. Niewątpliwie pod-

stawą tego działania są pieniądze. Apostoł oświadcza: „Korzeniem wszelkiego zła jest miłość pieniędzy” [1 Tym. 6:10].

PORTRET PIJAKA

W rozważanym fragmencie mędrzec Salomon przedstawia portret pijaka – czerwone oczy, biadanie, smutek, spór, żal. Radzi on: „Nie patrz na wino, jak się czerwieni, jak się skrzy w pucharze i lekko spływa do gardła, bo w końcu ukąsi jak wąż, wypuści jad jak żmija” [Przyp. 23:31-32 NB]. Mogłoby się wydawać, że z alkoholowymi stymulantami wiąże się jakiś urok i pokusa, które stopniowo pustoszą siłę silnych i prędko uwodzą słabość woli. Mędrzec kojarzy demoniczną moc napojów alkoholowych z jej bliźniaczą siostrą – cielesną pożądliwością i powszechną niemoralnością, mówiąc: „Oczy twoje patrzeć będą na cudze żony, a serce twe będzie mówiło przewrotności” [Przyp. 23:33]. Następnie dodaje: „Będziesz jako ten, który leży w pośród morza, a jako ten, który śpi na wierzchu masztu” – w ustawicznym zagrożeniu zagładą. Opisuje też stan tych, którzy się upijają na umór – są nieświadomi ponoszonych szkód, a w braku przytomności znajdują najwyższą przyjemność, tak że po otrzeźwieniu z poprzedniego pijaństwa, natychmiast szukają następnej okazji do upicia się. Takie są więzy niewoli najbardziej upadającego nałogu, który stopniowo zwodzi, zniewala, pozbawia ludzkiej godności i ziemskich perspektyw, nie mówiąc już o nadziejach duchowych, które obracają się w pył.

W Piśmie Świętym napisane jest: „Pijacy (...) Królestwa Bożego nie odziedziczą” [1 Kor. 6:10 NB] – żaden pijak nie może mieć zatem nadziei, że stanie się członkiem Ciała Chrystusowego, Kościoła wybranych. Bogu niech będą dzięki, że nie oznacza to jeszcze cał-

kowitej zagłady. Jest to jednak ogromna strata. Mimo to nigdy nie powinniśmy zapominać, że osoba, która się upijała, ale wydostała się z tego oplakanego stanu, nie jest już pijakiem. Pamiętajmy, że udział w milenijnym tronie Królestwa obiecany jest jedynie „zwycięzcom”. Ten, kto traci panowanie nad ciałem do tego stopnia, że się upija, z pewnością nie jest zwycięzcą i w takim stanie nie może zmierzać w stronę współdziedzielenia z Chrystusem. Prezydent Stanów Zjednoczonych podzielił się następującym odczuciem: „Człowiekowi, który jest aktywnie zaangażowany w rozsądną działalność, który musi mieć do dyspozycji wszystko, co w nim najlepsze i co najlepsze w zasięgu jego pracy – takiej osobie z całą mocą, którą posiadam, radzę i nalegam: Niech trzyma się z daleka od alkoholu – całkowicie! Kto pije, świadomie pozbawia się możliwości awansu. Osobiście nie podejmuję takiego ryzyka. Ja nie piję”.

Gdy Pan Taft wyrażał się w ten sposób, był jeszcze ministrem obrony i z całą pewnością poprzez zachowanie całkowitej abstynencji nie pozbawił się możliwości awansu. Generał Frederick D. Grant, zdecydowany i całkowity abstynent, powiedział: „Alkohol jest największym przekleństwem chrześcijaństwa, ponieważ praktycznie wszystkie zbrodnie i nieszczęścia mają w nim swoją przyczynę. Dziewięćdziesiąt pięć procent – ani trochę mniej – dezercji i innych aktów bezprawia w armii wywołanych jest przez pijaństwo. Występek to po prostu inna forma pijaństwa. Kto kiedyś słyszał o knajpie bez obsługi „najstarszego zawodu świata” albo o domu rozpusty bez baru alkoholowego? Możecie powiedzieć tym młodym ludziom, że generał Grant nie pije ani kropli alkoholu – od osiemnastu lat – *ponieważ się boi pić*”.

The Watch Tower, 15 kwietnia 1910, R-4600

Św. Piotr wołał: „Panie, ratuj mię!”

– 5 CZERWCA [1910] – MAT. 14:22-36 –

Złoty werset: „A ci, którzy byli w łodzi, przystąpiwszy pokłonili mu się, mówiąc: Prawdziwie jesteś Synem Bożym” [Mat. 14:33].

Biblia, w odróżnieniu od wszystkich innych ksiąg religijnych, opowiadając o swoich bohaterach, przekazuje nagą prawdę. Obecne rozważanie podkreśla zarówno siłę, jak i słabość naturalnych predyspozycji św. Piotra. Rozpoznajemy tutaj charakter, który znamy już z innych historii – szlachetny i odważny, ale zbyt skłonny do wysuwania się naprzód i chępliwý. Wydaje się, że żadna ze słabości biblijnych postaci nie jest wygładzana czy usuwana z opisu. Był to ten sam św. Piotr, który po usłyszeniu wypowiedzi Jezusa na temat Jego rychłej śmierci, obrał sobie za cel strofowanie Mistrza, by Ten nie wypowiadał się w taki sposób. Zapewniał Go, że z pewnością nie mówi prawdy i że uczniowie wiedzą to lepiej niż sam Mistrz, który albo nie jest świadomy swojej przyszłości, albo też świadomie błędnie ją przedstawia. Nic dziwnego, że Mistrz zganił go w tej sytuacji jak przeciwnika.

Później ten sam odważny człowiek dobył miecza i w obronie Mistrza uderzył nim sługę arcykapłana. Przy tym wszystkim zaledwie kilka godzin później wyparł się Go całkowicie i to pod przysięgą i z zaklęciem. Mimo to Mistrz go miłował wraz z jego osobliwym połączeniem słabości i siły, mając na uwadze jego szlachetne i wierne serce, nawet wtedy, gdy chępliwie oświadczał: „Choćby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ja się nigdy nie zgorszę” [Mat. 26:33]. Nasze czytanie ukazuje św. Piotra wraz z innymi uczniami w łodzi rybackiej na wzburzonym morzu. Jezus odmówił udania się z nimi łodzią, oddalając się na pewien czas na modlitwę. Łódź jeszcze się nie oddaliła, gdy uczniowie ujrzeli Mistrza chodzącego po wodzie i zbliżającego się do nich. Najpierw wszyscy się wystraszyli, następnie na Jego słowo ponownie nabrali otuchy, a wreszcie św. Piotr poprosił Pana o zezwolenie na to, by mógł do Niego przyjść po wo-

dzie. Możemy być pewni, że otrzymawszy takie przyzwolenie, Apostoł nie wątpił, iż będzie mógł bezpiecznie dotrzeć do Pana. Ta sama moc, która wykonywała się w nim i w innych uczniach przy uzdrawianiu chorych czy wypędzaniu demonów, musiała być przecież całkowicie zdolna do utrzymania go na powierzchni wody tak, by nie zatonął.

„O MAŁOWIERNY”

Choć wiara św. Piotra była silniejsza od wiary innych, a także silniejsza od wiary kogokolwiek z nas obecnie, skoro spróbował chodzenia po wodzie, to jednak nie była ona jeszcze wystarczająco silna. Gdy kątem oka zauważył, jak bardzo wzburzone jest morze, zaczął słabnąć i tonąć. Mistrz jednak uchwycił go, mówiąc: „O małowierny! przeczżeś wątpił?” [Mat. 14:31] Wiatr ustał i tutaj kończy się ta historia. Wszyscy uczniowie złożyli Panu hołd, na nowo zdając sobie sprawę z tego, że był Synem Bożym w mocy, któremu posłuszne są nawet wiatry i fale.

Nie naszą ręką podtrzymywane są kroki
Nie na nasz głos uciszają się fale
Rozkaże wiatrom, a szeptem mówić będzie
O małowierny, dlaczego wątpisz?

Wszyscy są grzesznikami. „Nie masz sprawiedliwego ani jednego” [Rzym. 3:10]. Niektórzy nie uświadamiają sobie zakresu swych niedoskonałości. Tym niemniej bezpiecznie można twierdzić, iż każdy człowiek będący przy zdrowych zmysłach przyzna, że jest niedoskonały i dlatego też niegodny uznania przez wielkiego Stwórcę. Nikt nie może Mu zalecać samego siebie jako godnego Jego łask i żywota wiecznego. To wtedy właśnie, gdy poczucie niegodności znajduje sobie trwałe miejsce, gdy przenikliwa staje się świadomość, że „zapłatą za grzech jest śmierć”, serce najchętniej uświadamia sobie wartość życia wiecznego i woła do Pana o wybawienie z ciemności, z więzów grzechu i od kary śmierci. Do takich osób Zbawca chętnie wyciąga pomocną rękę, tak jak uczynił to w przypadku św. Piotra. Nie będzie On ich strofował za ich grzechy, jeśli sami pokutują i zwracają się ku sprawiedliwości. Powie im raczej: Czemu nie przyszedłeś wcześniej? Byłem gotów ci pomóc natychmiast jak tylko zawołałeś.

ZAGROŻENIE MĘKAMI NIE PRZYCZYNIŁO SIĘ DO NAWRÓCENIA ŚWIATA

Nasi ojcowie zwykli byli myśleć, że trzeba malować przed umysłami grzeszników obrazy wiecznych męczarni zadawanych przez diabły. Wydawało im się, że takie nauczanie skuteczniej odwróci ludzi od grzechu i zwróci ich ku sprawiedliwości niż biblijny wyrok, który głosi, że zapłatą za grzech jest śmierć – wieczne zniszczenie (2 Tes. 1:9). Przesadzili jednak. Ich poselstwo i tak nie nawróciło świata. Dręczyło jedynie świętobliwych, miłujących, pobożnych ludzi. Niektórzy twierdzili, że musi w tym tkwić jakiś błąd, jako że jest to sprzeczne z całym ludzkim doświadczeniem, które podpowiada, że życie nie może trwać w tak niewypowiedzianych męczarniach. Obecnie jednak z pomocą współczesnych Biblii, świetnych tłumaczeń, przypisów lud Boży prze-

konuje się coraz bardziej, że Słowo Boże jest prawdziwe i że nie wolno go przekręcać – gdy mówi *śmierć*, to nie ukrywają się pod tym jakieś męki.

Niektórzy nawet mówią nam, że w ich zrozumieniu całkowite unicestwienie egzystencji, które wedle zarządzenia Bożego spotka tych, którzy odmówią skorzystania ze wszystkich możliwości i propozycji zbawienia, byłoby bardziej przerażające niż perspektywa życia w jakimkolwiek stanie. Argumentują oni, że ów większy strach wynika z tego, że taka możliwość brzmi niewątpliwie racjonalnie, a myślący człowiek może ją traktować i traktuje bardziej serio, a zatem przywiązuje do niej większą wagę. To właśnie z owego wiecznego unicestwienia zamierza Zbawiciel wyrwać każdego członka rasy Adamowej, z owej kary śmierci – z grobu, ze wszelkich niedoskonałości umysłu i ciała, które stanowią składowe części śmierci. Śmierć Jezus na Kalwarii stanowiła wystarczającą wartość, by anulować grzechy pierwszego człowieka i wszystkich innych, którzy wraz z nim dzielą karę śmierci. Bez śmierci Chrystusa nie byłoby zmartwychwstania i przyszłego życia.

Jeszcze chwila, a wierni powstaną w „pierwszym zmartwychwstaniu”, by stać się współdziedzicami Chrystusowymi. Potem nastąpi podźwignięcie ludzkości, obejmujące również wzbudzenie ze snu śmierci ludzi z całego świata. Pomoc naszego Pana okazana Piotrowi odpowiada owej wspanialszej pomocy dla całego świata. Ilustruje ona także, w jaki sposób ci, którzy już stali się dziećmi Bożymi, podlegaliby zagrożeniu ponownego popadnięcia w grzech, gdyby nie wyciągnięta do nich pomocna ręka Pana.

The Watch Tower, 15 maja 1910, R-4618



Pszenica i kąkol

– 26 CZERWCA [1910] – MAT. 13:24-43 –

Złoty werset: „Tedy sprawiedliwi lśnić się będą jako słońce w królestwie Ojca swego” – Mat. 13:43.

Kolejna przypowieść o Królestwie przedstawia wspa-
niałe prorocтво. Nasze rozważanie sprzed tygodnia [R-
4634, Straż 2/2010, str. 43] ukazywało różne klasy słu-
chaczy prawdy. Dzisiejsze badanie pomija wszystkich
innych i zajmuje się wyłącznie słuchaczami „dobrej gle-
by”, co pokazuje, że nasz Pan potrafił przewidzieć, jak
potoczy się historia Wieków Ewangelii. Dowiadujemy się,
że On i Jego apostołowie siali wyłącznie dobre ziarno,
lecz gdy apostołowie zasnęli snem śmierci, wielki Prze-
ciwnik, Szatan, posiał na tym samym polu nasiona ką-
kolu, polnego chwastu. Podobno taka podstępna złośli-
wość nie należy na Wschodzie do rzadkości. Nasiona
polnego chwastu bardzo różnią się od pszenicy, lecz
wyrastające źdźbła wyglądają bardzo podobnie. Nawet
wtedy, gdy mają już kłosa, aż do czasu pełnej dojrzało-
ści trudno jest je odróżnić komuś, kto nie jest znawcą.
Dojrzałe kłosa pszenicy są ciężkie, zaś kłosa chwastu
będąc lekkie stoją prosto. Tylko znawca potrafi odróż-
nić pszenicę od kąkolu w czasie wzrostu.

Mistrz opowiedział tę przypowieść, by zilustrować,
w jaki sposób Szatan wprowadzi błąd do Kościoła oraz
to, że synowie błędu będą pod wieloma względami po-
dobni do tych, którzy urosli na prawdzie – będą wręcz
ich fałszyfikatami. Przeciwnik nie był w stanie zepsuć
nasienia prawdy, które zostało posiane przez Jezusa i
apostołów. Nie było mu także dozwolone zakłócić siew,
jednak otrzymał możliwość, by w tych samych miej-
scach roli przeprowadzić swój siew, który miał za zada-
nie w miarę możliwości zadusić pszenicę i w najogól-
niejszy sposób znieść zewnętrzny świat odnośnie praw-
dziwego charakteru pszenicy – synów Królestwa.

Nie zapominajmy o wszechmocnej władzy Boga, któ-
ry mógł w dowolnym momencie przeszkodzić Szatano-
wi i zapobiec przeprowadzeniu jego planów. Pamiętaj-
my, że Boski Plan Wieków dopuszczał wiele zjawisk,
które nie były przez Boga pochwalane, a wręcz zostały
potępione przez Jego Słowo. Boski Plan obejmuje bo-
wiem wiele wieków i dopiero zakończone dzieło w peł-
ni ukaże Bożą mądrość, sprawiedliwość, miłość i moc.
Trzeba nam też pamiętać, że w obecnym czasie Bóg
dozwala na gniew demonów i ludzi, który sprzeciwia
się Jego zamierzeniom, ale tylko w takim stopniu, by
ostatecznie zjawiska te mogły zostać przez Niego wy-
korzystane i obrócone na Jego chwałę oraz dla dobra
wszystkich tych, którzy znajdują się z Nim w harmonii.

„POZWÓLCIE OBYDWOM RÓŚĆ RAZEM”

Przypowieść opowiada o sługach, którzy pytają, czy
mogą zebrać kąkol spośród pszenicy i w ten sposób
unicestwić dzieło nieprzyjaciela. Odpowiedź jednak
brzmiała „nie”, gdyż usiłując tego dokonać, doprowa-
dziliby oni do takiego zamieszania na polu pszenicz-
nym, że zaniepokoiłoby to całą pszenicę – tak blisko
siebie znajdowały się nasiona prawdy i fałszu – ich ko-
rzenie przeplatały się w społeczeństwie, w rodzinie i w

innych obszarach. Zamiast tego Mistrz oświadczył, by
pozwolić obydwom rodzajom rósć razem przez cały
Wiek, aż do czasu żniwa przy końcu Wieków. Wtedy do-
piero „żeńcy” mieli otrzymać instrukcje odnośnie zbierania
i rozdzielania owych dwóch klas. Pszenica miała
być w tym czasie zgromadzona do gumna, zaś kąkol
związany celem całkowitego spalenia, tak by żadne złe
nasienie nie mogło już wpływać na przyszłe zbiory.

Na specjalne życzenie uczniów Mistrz objaśnił tę
przypowieść. Siewcą dobrego nasienia poselstwa Kró-
lestwa był sam Jezus. Szatan posiał nasiona fałszywych
nauk i oszustw. Czasem żniwa miało być zakończenie
obecnego wieku, tuż przed ustanowieniem nowego wie-
ku Chrystusowego – Królestwa Tysiąclecia. Klasą psze-
nicy okaza się ci, którzy zostaną uznani za godnych
dołączenia do Chrystusa w chwale Jego tysiącletniego
Królestwa i zgromadzenia do „gumna”, czyli spichle-
rza, wyobrażającego przemianę zmartwychwstania
udzielanego członkom owej klasy pszenicy. Apostoł
wyjaśnia to w słowach: „Bywa wsiane ziarno w skazi-
telności, a będzie wzbudzone w nieskazitelności. Bywa
wsiane w niesławie, a będzie wzbudzone w sławie; (...) bywa
wsiane ciało cielesne [ziemskie], a będzie wzbud-
zone ciało duchowne [niebiańskiej]”. Jest to zmar-
tychwstanie *tych* umarłych – pierwsze zmartwychwsta-
nie (1 Kor. 15:42-43; Obj. 20:6).

Klasa kąkolu jest przedstawiona jako ta, która zosta-
nie zebrana z Królestwa (Mat. 13:41) w tym znaczeniu,
że Kościół w obecnym czasie jest Królestwem Bożym
w zarodku – w stanie rozwoju, przygotowania do przy-
szłej chwały i aktywności. Wszyscy przedstawiciele kla-
sy Królestwa są całkowicie poświęceni Bogu i spłodze-
ni z ducha świętego w nadziei otrzymania po zmartwych-
wstaniu duchowej, boskiej natury. Inni, którzy nie są w
taki sposób spłodzeni z ducha, nie mają prawa klasyfi-
kować się jako „pszenica” ani też uważać się za dzie-
dziców Królestwa. Ich obecność w Kościele Chrystusa
nie jest prawomocna. Jest im dozwolone, by przez wie-
ki mieszały się z pszenicą, lecz przy końcu wieku nastą-
pi opatrnościowa zmiana, która poprzedzi ustanowie-
nie Tysiąclecia.

Pomyłką byłoby przypuszczać, że między tymi wi-
nowajcami mogą znaleźć się złodzieje i mordercy naj-
podlejszego gatunku. Są to raczej ci, o których Apostoł
pisze, że wykonują oni uczynki ciała i diabła, a miano-
wicie: gniew, złość, nienawiść, zawiść czy kłótnie. Mimo
to wielu z przedstawicieli „kąkolu” to ludzie delikatni i
wspaniąłowymi. Nie są jednak Nowym Stworzeniem
w Chrystusie Jezusie. Nie będą oni obwinieni o to, że
nie zostali spłodzeni z ducha, ale że stanowili nominal-
ny kościół i że udawali chrześcijan. Są oni w tym sensie
zgorszeniem z punktu widzenia Mistrza. To, że myślą o
sobie, jakoby byli chrześcijanami, nie jest ich wyłączną
winą. Zostali do tego zachęcani przez kaznodziei i na-
uczycieli, z których wielu, podobnie jak i oni, nie po-

znali Królestwa ani mocy spłodzenia z ducha, która otwiera drogę do stania się jego członkiem. Związanie tych osób w „snopki” – w łoże, stowarzyszenia, kościoły, sekty, stronnictwa – miało stanowić dowód, że prowadzone jest dzieło żniwa. Prawdziwi wyznawcy są zachęcani do tego, by mocno stali w wolności, do której ich Chrystus wolnymi uczynił, i nie poddawali się sekciarskim czy partyjnym więzom. Powinni oni unikać członkostwa w takich „snopkach” i trwać w pełnej społeczności ze wszystkimi tymi, którzy stanowią klasę prawdziwej pszenicy.

Wrzucenie owych snopków do pieca oznacza ich zniszczenie. Nie powinniśmy jednak w żadnym wypadku myśleć, że będzie to literalny piec, że literalny też będzie ogień pochłaniający kłkol. Ogniem, którym zakończy się obecny wiek, jest przepowiedziany przez Pismo Święte „czas ucisku”, który ma poprzedzić ustanowienie tysiącletniego Królestwa – „czas uciśnienia, jakiego nie było, jako narody poczęły być” (Dan. 12:1). W owym czasie ucisku rozwieją się złudzenia, które sprawiają, że ludzie będący „kółkiem” myślą o sobie,

iż są prawdziwym kościołem – ludzie ci zostaną sprowadzeni na właściwy dla nich poziom, na poziom ziemi, zrozumieją oni, że są jedynie z ziemi, ziemscy, i nie są w żadnym znaczeniu powołani, spłodzeni z ducha, nie są wybranym „Kościołem Boga żywego”.

KRÓLESTWO ICH OJCA

Posłuchajcie teraz słów Mistrza odnoszących się do spełnienia nadziei Kościoła przy końcu obecnego wieku. Mówi on: „Tedy sprawiedliwi lśnić się będą jako słońce w królestwie Ojca swego. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha”. Nie każdy ma uszy ku słuchaniu. A jest to poselstwo Pana przeznaczone dla tych, którzy mają właściwe nastawienie serca – dla wszystkich tych, którzy mają zdolność słyszenia duchowego przekazu. Niech takie osoby rozumieją, że przy zakończeniu obecnego wieku święci Pańscy, nie mający żadnych związków z systemami kościelnymi, zostaną zgromadzeni wraz ze swym Odkupicielem do chwały Jego tysiącletniego Królestwa i będą lśnić jak słońce, by błogosławić, oświecać i podnosić z upadku ludzką rodzinę.

The Watch Tower, 15 czerwca 1910, R-4635

Bez podobieństwa nie mówił

– 10 LIPCA [1910] –

Złoty werset: „Duchci jest, który ożywia, ciało nic nie pomaga;
słowa, które ja wam mówię, duch są i żywot są” – Jan 6:63.

„Bez podobieństwa nie mówił do nich” [Mat. 13:34]. Prawdą było to, co powiedział o Nim prorok: „Do przypowieści otworzę me usta, wyjawię tajemnice” [Psalm 78:2 BT]. Ważne jest, byśmy o tym pamiętali. Wielu szlachetnych chrześcijan twierdzi, że słowa naszego Pana były zawsze proste i że przedstawiały prawdę w sposób łatwo zrozumiały dla każdego. Nic bardziej mylnego. Traktowanie podobieństw i tajemnic naszego Pana jako bezpośrednich, literalnych stwierdzeń doprowadziłoby do wielu błędów i nieporozumień. Pamiętajmy więc oświadczenie Apostoła, że „bez podobieństwa nie mówił do nich”.

Każde słowo Jezusa ma głęboki sens. Jakże wielu popełniło błąd, literalnie traktując podobieństwa Jezusa! Jakże absurdalne są na przykład wnioski, które można w ten sposób wysnuć z przypowieści o bogaczu i Łazarzu! Jakże bezsensowna byłaby konkluzja, że bogaty człowiek tylko za to, że codziennie wystawnie uczładował, że przyodziewał się purpurą i bisiosem, musiał cierpieć przez całą wieczność! Równie absurdalnie brzmiałoby objaśnienie, jakoby biedak Łazarz, leżący u wrót pałacu bogacza, miał reprezentować wszystkich biednych i chorych żebraków. Jakże nierozsądnie byłoby myśleć, że tylko ci, którzy doświadczyli w życiu tego, że psy lizały ich rany, że pragnęli nasycić się odpadkami ze stołów bogaczy, mieliby zgodnie z Bożym zamierzeniem doznać niebiańskich radości. Jakże niemądrze by było uważać, że łono Abrahama, które mogłoby pomieścić co najwyżej dwóch lub trzech, miałoby stanowić dział błogosławieństw tylko dla garstki żebraków.

Zwróćmy jeszcze raz uwagę na przypowieść o pszenicy i kółku, o zgromadzeniu ziarna do gumna i spalaniu chwastu. To również nie jest opis rzeczywistych zdarzeń. Pszenica z podobieństwa nie oznacza literalnej pszenicy, a kółko nie jest literalnym kółkiem. Pszenica symbolizuje dziedziców Królestwa, kółko zaś nasienie błędu – dzieci owego złego. Zgromadzenie do bezpiecznego gumna wyobraża uwielbienie Kościoła na duchowym poziomie, poprzedzające zajaśnienie synów Bożych w chwale tysiącletniego Królestwa, w celu błogosławienia wzdychającego stworzenia – zgodnie z tym, co oświadcza Apostoł: „Wszystko stworzenie wspólnie wzdycha i wspólnie boleje aż dotąd”. „Bo stworzenie z tęsknotą oczekuje objawienia synów Bożych” [Rzym. 8:22,19]. Całe stworzenie oczekuje na zajaśnienie synów Bożych w Królestwie, a ich lśnienie prawdą i sprawiedliwością rozproszy wszelkie mroki grzechu i błędu oraz obudzi i ożywi całą ludzkość.

Ostatecznie wszyscy, którzy z chęcią okażą posłuszeństwo, będą mogli cieszyć się błogosławieństwami życia wiecznego. Z drugiej strony opis spalania kółka nie odnosi się do literalnego palenia, ale z pewnością ma znaczenie symboliczne. Oznacza ono zniszczenie ludzi wyobrażanych przez kółko – nie zniszczenie ich jako jednostek, ale jako „kółko”, czyli imitację tych, którzy wyobrażani są przez pszenicę.

Jakże jesteśmy szczęśliwi, znalazłszy *klucz* do rozwiązania tych symbolicznych wypowiedzi, owych podobieństw. Jakże jesteśmy zadowoleni, że dzięki użyciu owego klucza symbole z podobieństw nabierają roz-

sądnego znaczenia i stają się piękne. Jakże wspaniała jest owa srebrzysta obwódka ciemnej chmury ucisku, który obecnie zagraża światu. Jakże szczęśliwy może być lud Boży, dowiadując się, że zaraz za chmurą i mrokiem nadchodzi chwalebny dzień Tysiąclecia.

Przypowieść o „owcach i kozłach”, rozumiana w sposób literalny, również wywołała zamieszanie w umysłach wielu osób. Uważają oni, że oddzielanie owiec od kozłów odbywa się już teraz, nie zauważając biblijnego stwierdzenia, że przypowieść ta znajdzie swoje zastosowanie wtedy, „gdy przyjdzie Syn człowieczy w chwale swojej i wszyscy święci Aniołowie [posłańcy] z nim, tedy usiądzie na stolicy chwały swojej i będą zgromadzone przed niego wszystkie narody, i odłączy je, jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów” [Mat. 25:31-32]. Przekonujemy się więc, że przypowieść ta wypełni się w Wieku Tysiąclecia. Przez cały ten okres Chrystus oraz Kościół, Jego Oblubienica, siedząca wraz z Nim na Jego tronie, będą sprawować dzieło błogosławienia całej ludzkości. A sposób przyjmowania owych błogosławieństw ujawni owczy lub kozłi charakter każdego przedstawiciela ludzkiej rodziny. Ci o charakterze owcy znajdują się po prawicy łaski, zaś inni – podobni do kozłów – po lewej stronie niełaski. Rezultatem tysiącletniego Dnia Sądu będzie okazanie Pańskiej łaski tym, co będą podobni do owiec, poprzez nagrodzenie ich życiem wiecznym oraz okazanie niełaski ludziom podobnym do kozłów, którzy zostaną zniszczeni „wtórą śmiercią”. Jest to wyrażone przez symboliczne stwierdzenie: „Idźcie ode mnie, przeklęci! w ogień wieczny [symbol zniszczenia], który zgotowany jest diabłu i aniołom [naśladowcom] jego” [Mat. 25:41]. Nagrodą dla sprawiedliwych będzie życie wieczne. „Wiecznymi mękami” dla niesprawiedliwych będzie wieczna śmierć, gdyż „zapłata za grzech jest śmierć; ale dar z łaski Bożej jest żywot wieczny, w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” – Rzym. 6:23.

„WYŚLAWIAM CIĘ, OJCZE”

Z pewnością jakiś bardzo mądry i łaskawy zamysł wiąże się z tym, że obecnie Boskie zamierzenie zostało ukryte i uczynione tajemnicą dla świata w ogólności. Choć Pismo Święte wyraża myśl, że zaznajomienie ludu Bożego z Boskim zamierzeniem stanowi oznakę wielkiej łaski, to jednak nie zawiera ono żadnej sugestii na ten temat, by ci, dla których Boski Plan stanowi tajemnicę, mieli być skazani na wieczne męki, czy też na wieczne zniszczenie. Dlatego nasz Pan, Jezus, modlił się: „Wyślawiam cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi! żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztroptymi, a objawiłeś je niemowlątkom. Zaprawdę, Ojcze! tak się upodobało tobie” [Mat. 11:25-26].

Gdyby ukrycie Bożej rady przed ludzkością oznaczało wieczne tortury dla tych, przed którymi zostało to ukryte, to z pewnością osoby takie nie miałyby powodów, by być za to wdzięczni niebiańskiemu Ojcu. My jednak możemy Mu dziękować, że choć ludzie, którzy wedle kryteriów światowych uznawani są za mądrych, nie zostali zaszczyceni poznaniem Jego chwalebnych planów, to jednak plany te są pewne. Wcześniejsze poznanie zamiarów Bożych z pewnością byłoby dla świata szkodliwe, ponieważ w swym zaślepieniu próbowaliby uda-

remnić owe plany a przez to znaleźliby się w gorszym położeniu, podlegając potępieniu.

SŁOWA DUCHA I ŻYWOTA

Rozważany werset oznajmia, że choć nauki naszego Pana były niejasne i symboliczne, to jednak Jego poselstwo, jeśli tylko zostanie poprawnie zrozumiane, będzie stanowiło duchową pomoc i zapewni życie wieczne tym, którzy będą mogli je zrozumieć i uczynią to. To właśnie ta cecha posłannictwa naszego Pana odróżnia religię Biblii od religii wszystkich pogan. Jest to posłannictwo życia oraz świętości, przebaczenia, ale też potępienia. Jest to posłannictwo zarówno miłości, jak i sprawiedliwości. Jego cudowne słowa żywota są zachwycające, piękne i potężne! Możemy je czytać rok po roku, ciągle od nowa i będziemy dostrzegać w nich coraz więcej piękna, głębi znaczenia, proporcjonalnie do naszego wzrostu w łasce i znajomości w duchu naszego Mistrza.

The Watch Tower, 1 lipca 1910, R-4644

UCZESTNICZENIE W NABOŻEŃSTWACH KOŚCIOŁÓW NOMINALNYCH

Odnosimy wrażenie, jakoby niektórzy z czytelników nie do końca poprawnie zrozumieli naszą sugestię, odnoszącą się do uczestniczenia w nabożeństwach kościołów nominalnych. Nie mieliśmy zamiaru zachęcać do stawiania się członkami jakichkolwiek ludzkich instytucji. Nie było naszą intencją, by w jakikolwiek sposób wspierać te instytucje. Pragnęliśmy jedynie wskazać na to, że niektórzy z naszych drogich przyjaciół zdają się, naszym zdaniem, popadać w skrajność, bojąc się choćby postawić stopę w zabudowaniach nominalnych kościołów. W naszym odczuciu budowle te powinny być postrzegane jako miejsca zgromadzeń tych, którzy wykazują pewien stopień znajomości i umiłowania naszego Zbawiciela – Zbawiciela świata. Choć nie możemy zgodzić się ze wszystkim, co zawarte jest w ich wyznaniach wiary, możemy jednak z nimi współczuć, rozumiejąc w jaki sposób znaleźli się w tej ciemności oraz niewoli, ponieważ i my sami byliśmy kiedyś w podobnej sytuacji. Mamy też podstawy, by wierzyć, że wielu z nich jest tak samo szczerych, jak i my.

W naszym przekonaniu najważniejszą powinnością ludu Bożego, który mieszka w światłości, jest „nieopuszczanie społecznego zgromadzenia”, „budowanie samych siebie w najświętszej wierze”, „wzrastanie w łasce” w swoim własnym gronie. Jest więc naszym obowiązkiem uczestniczenie w naszym własnym duchowym karmieniu się przy rozważaniu Pisma Świętego i w trakcie innych nabożeństw. Mimo to jednak może zdarzyć się taka okoliczność, w której nie będzie ważniejszej rzeczy, większego nalegania, lepszej okazji, niż właśnie odwiedzenie jednego z nabożeństw modlitewnych czy też innego rodzaju spotkania naszych chrześcijańskich przyjaciół z nominalnych systemów. Nasza wypowiedź nie zmierzała do tego, by uczęszczać do nominalnych kościołów, lecz raczej, by nie obawiać się wejść do któregoś z nich, gdy nadarzy się taka sposobność. A nuż znajdziemy tam kogoś spragnionego prawdy i będziemy mogli dokonać czego dobrego. Owe spostrzeżenia mają szczególne zastosowanie w przypadku osób, których współmałżonkowie uczestniczą w takich nabożeństwach i życzyliby sobie, aby im od czasu do czasu towarzyszyć, a za to w zamian byłiby też skłonni towarzyszyć swoim współmałżonkom w zebraniach Międzynarodowych Badaczy Pisma Świętego.

The Watch Tower, 15 lipca 1910, R-4653

Przedruk z *Jamestown Evening Journal*, wyd. sobotnie z 6 sierpnia 1910 roku.

Wywiad z Pastorem Russellem

Przywódca Międzynarodowego Stowarzyszenia Badaczy Pisma Świętego omawia kilka aktualnych tematów – Krótkie i zwięzłe wypowiedzi – Kościoły uczyniły krok we właściwym kierunku, nie pobierając opłat za wstępy na swoje posiedzenia – Zagadnienia finansowe nie są wspominane w Brooklyńskim Domu Modlitwy – Wieczne męki nie powinny być głoszone – Teoria ewolucji jest sprzeczna z Biblią.

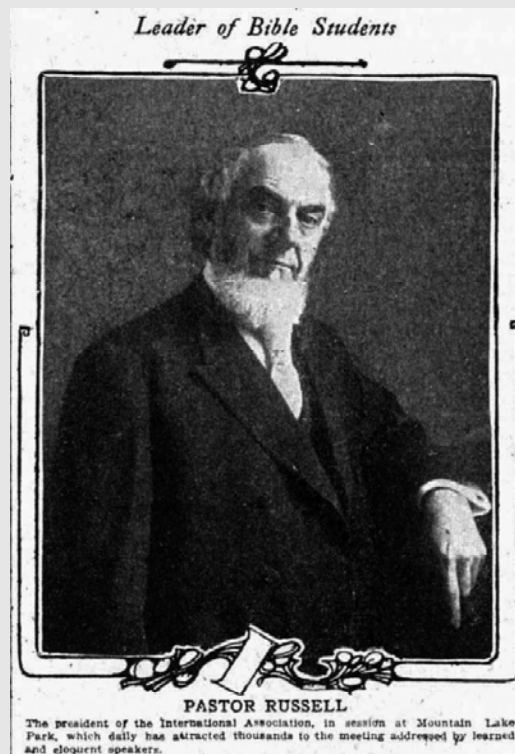
Przedstawiciel Gazety odwiedził Pastora Charlesa T. Russella i przeprowadził z nim wywiad na różne tematy, które, jak wierzymy, zainteresują naszych czytelników. Oto pytania i odpowiedzi na nie.

BRAK OPLAT ZA WSTĘPY – NIEPRZEPROWADZANIE ZBIÓREK PIENIĘDZY

Pastorze Russell, mówi się, że nigdy nie bierzesz udziału w spotkaniach, na których pobiera się opłaty za wstęp, albo gdzie prowadzone są jakiekolwiek zbiórki pieniędzy. Czy jest tak rzeczywiście, a jeśli tak, to co spowodowało obranie takiego sposobu postępowania?

Tak, to prawda. Nie chciałbym się wypowiadać przeciwko braciom, którzy reprezentują inny pogląd na tę sprawę i którzy obrali inny sposób postępowania. Czuję jednak, że powinienem w każdej sprawie kierować się własnym sumieniem. Jeszcze nie tak dawno temu powszechnym zwyczajem wszystkich kościołów było sprzedawanie biletów wstępu oprócz pobierania opłat za wynajęcie sali. Bywa to jeszcze praktykowane, jednak większość kościołów zerwała z tym zwyczajem i nie pobiera opłat za wstępy. Jestem przekonany, że takie postępowanie jest krokiem we właściwym kierunku i jest tylko kwestią czasu, by zgodzono się ze mną także w sprawie kolekt, które są równie nieeleganckie, jako tania forma zebrania, próba wyludzenia pieniędzy od ludzi, którzy być może wcale nie są aż tak chętni do łożenia na ten akurat cel. W niektórych częściach Niemiec posługiwano się przy tym bardzo przemyślnym urządzeniem, które posiadało ruchome dno obsługiwane specjalnym ciągnem przez zbierającego pieniądze, tak by można było w razie potrzeby zrzucić na bok niepożądane datki. Na wieku pozostawały jedynie monety o wysokiej wartości, które wydawały się przynosić chlubę zbierającemu, by inni nie wrzucali na tacę drobnych pieniędzy. Gdy na dno spadała moneta niskiej wartości, zbierający pociągał za sznurek i moneta zniknęła z pola widzenia, gdy zaś wrzucana była duża moneta, pozostawała ona na widocznym dla innych miejscu.

Wszyscy chrześcijanie twierdzą, że Bóg jest ich Ojcem i że Pan Jezus jest wspaiałym nadzorcą spraw i interesów Kościoła. Wszyscy zgadzają się, że Bóg jest bogaty, że do Niego należy wszystko złoto i srebro [Agg. 2:90], „i tysiące bydła po górach” [Psalm 50:10]. Wydaje mi się zatem, że albo kompromitujemy naszą wiarę, albo dyskredytujemy naszego Boga, gdy zebrzemy w Jego imieniu, ale bez Jego upoważnienia. „Ochotnego dawcę Bóg miłuje” [2 Kor. 7:9]. Tacy zaś dawcy bez trudności



znajdą okazję wsparcia pracy, do której mają zamiłowanie i której pragną służyć. Dla tych zaś ochotnych dawców, którzy mogliby się krępować, że są w stanie ofiarować tylko niewielką sumę, na którą ich stać, powinna w każdym kościele znaleźć się skarbonka, jednak nie na widocznym miejscu, nie bezpośrednio przed osobami przybywającymi tu, by wielbić Boga, lecz gdzieś w kącie, gdzie będzie ją mógł znaleźć lub zostać do niej skierowany ten, kto koniecznie chciałby z niej skorzystać.

Owo nastawienie towarzyszy mi od dzieciństwa. Dobrze pamiętam niektórych bogatych ludzi roznoszących skarbonki w czasie niedzielnego zgromadzenia. Przypominam sobie, jak im współczułem, uważając, że musieli czuć się bardzo niewygodnie, zachowując się jak żebracy, nawet jeśli było to działanie w słusznej sprawie. Wtedy jeszcze nie zdawałem sobie tak jak dzisiaj sprawy z tego, że takie pobieranie datków nie jest zgodne z duchem całego Bożego Słowa. Mając około 13 lat i będąc jeszcze ciągle związany z kościołem kongregacjonalnym, przeżyłem pewne doświadczenie, które wywarło na mnie trwały wpływ. Nasze zgromadzenie prowadziło jarmark kościelny, w ramach którego „owieczki” ciężko pracowały, inwestując swój czas i pieniądze, by uzyskać możliwość strzyżenia i dojenia „kozłów” – swych światowych sąsiadów i przyjaciół, którzy nie przejawiali szczególnych zainteresowań religijnych. Wśród innych nowości wprowadzono także licytację damskiego zegarka. Wręczono mi jedną z książeczek subskrypcyjnych z poleceniem, bym zbierał głosy. Mając kilku bogatych przyjaciół rozejrzałem się wokół, od kogo mógłbym zacząć wypełnianie mojej książeczki. Pomyślałem o doktorze Hostetterze, słynnym specjalście od kropli żołądkowych, o którym słyszałem, że jest

bogaty, ale którego osobiście nie znałem. Udałem się do jego biura, wyjaśniłem mu moją sprawę i prędko dostałem dwa dolary. Ów dżentelmen najwidoczniej docenił swój przywilej. Gdy jednak wracałem z jego biura, zaczęła mnie dręczyć myśl, że wyżebrałem te dwa dolary. Czułem się tak podle, że chętnie zwróciłbym owe dwa dolary do kieszeni doktora Hostettera. Zacząłem już wracać, gdy uświadomiłem sobie, że teraz zrobiłbym coś jeszcze gorszego. Postanowiłem jednak, że nigdy więcej nie będę zebrał ani o centa, pod żadnym pozorem, i rozliczyłem się z moich rachunków. Do dzisiaj czuję się w tej sprawie równie zdecydowany jak wtedy i stanowczo nigdy nie proszę o pieniądze ani wprost, ani pośrednio – a nawet staram się nie robić „zebranych min”.

Moje przekonanie, że Pan jest całkowicie zdolny zapatrzyć nas we wszystkie pieniądze, które potrzebne są na prowadzenie Jego dzieła, oparte jest wyłącznie na doświadczeniu. Moim zadaniem w tej sprawie jest jedynie uważne i oszczędne spożytkowanie każdego dolara, który Pan oddaje wprost czy pośrednio pod moją kontrolę. Jemu zaś pozostawiam decyzję odnośnie potrzeb Jego działalności. Ani nie żebrzę, ani nie zaciągam pożyczek.

Czy mamy przez to rozumieć, Pastorze Russell, że w Brooklyńskim Domu Modlitwy nigdy nie przeprowadza się zbiórek pieniędzy i nigdy nie prosi się o finansowe wsparcie?

Owszem, tak właśnie dokładnie jest. Nie mamy ochoty „dość koźłów”. Zaś „owce” ze zgromadzenia same pragną korzystać z przywileju uczestniczenia w wydatkach. Mogę powiedzieć, że sprawy finansowe nigdy nie są wspomniane zza mównicy Brooklyńskiego Domu Modlitwy, ani przeze mnie, ani przez żadnego innego usługującego pastora.

MIĘDZYNARODOWA DZIAŁALNOŚĆ PASTORA RUSSELLA

Pastorze Russell, czy możesz powiedzieć naszym czytelnikom, dlaczego Twoja praca prowadzona jest zawsze w sposób niezależny, bez wsparcia kościołów czy denominacji?

Darzę sympatią i chrześcijańską miłością wszystkich chrześcijan różnych wyznań – katolików i protestantów, a także chrześcijan pozostających poza kościołami. Pragnę mieć społeczność z nimi wszystkimi. W moim przekonaniu jednak dzielenie ludu Bożego na sekty i stronnictwa noszące nazwy inne, niż te uznawane przez Jezusa i apostołów, oraz odgradzające się wzajemnie od siebie wyznaniowymi płotami, jest całkowicie błędne. Większość chrześcijan ma mocno już „przekwitłe” poczucie tego, co tak naprawdę doprowadziło do powstania ich organizacji wyznaniowej. Mimo to utrzymywane są zwyczajowe różnice, które przynoszą hańbę postaci naszego Pana. Nie kwestionuje się tego, że Odkupiciel i Jego apostołowie założyli tylko jeden Kościół. Gdy były zakładane nasze organizacje, każda z nich twierdziła, że inne się mylą – że nie są one tym oryginalnie ustanowionym przez Chrystusa Kościołem i że to ona właśnie podtrzymuje tę pierwotną organizację, ukształtowaną na podstawie oryginalnego wzoru. Stąd też między różnymi sektami i stron-

nictwami twierdzącymi, że są jedynym prawdziwym kościołem, toczyły się walki, które dawniej przybierały nawet krwawe formy.

Dziękuję Bogu, że te czasy już minęły, że dzisiaj panują światlejsze przekonania. Wszystkie denominacje odrzuciły już podstawy istnienia swej organizacji. Musielibyśmy z tego wyłączyć być może katolików i episkopalian, ale poza nimi wszyscy przyznają, że ci, co są spojeni z Chrystusem przez wiarę w zasługę Jego ofiary i przez poświęcenie w Jego służbie, stanowią członków jednego prawdziwego Kościoła, kościoła Boga żywego, których imiona zapisane są w niebie [Hebr. 12:22-23]. W miarę jak coraz powszechniej uznaje się ten fakt, podejście wyznaniowe przestaje się liczyć, bywa odrzucane jako ludzki system organizacyjny, który jest produktem ignorancji i nieporozumień. Nie do pojęcia jest przy tym, że wyznając to wszystko, chrześcijanie różnych denominacji ciągle podpierają swoje wyznaniowe płoty – podtrzymują ludzkie creda, których wielu z nich dawno już pozbyło się z serca.

Osobiście uważam za właściwe nie tylko głoszenie chrześcijańskiej społeczności ze wszystkimi chrześcijanami, ale wręcz ignorowanie wyznaniowych ogrodzeń i trwanie w tej wolności, którą nas Chrystus uczynił wolnymi, w społeczności ze wszystkimi, którzy Go uznają. W taki też sposób, z łaski Bożej, za pośrednictwem gazet głoszę co tydzień milionom chrześcijan wszystkich wyznań „jednego Pana, jedną wiarę, jeden chrzest i jednego Boga, Ojca wszystkich”.

A jak wygląda kwestia rejestracji w Brooklyńskim Domu Modlitwy? Czy to nie oznacza jednak przyjęcia pewnego rodzaju wyznania wiary?

Zgromadzenie Brooklyńskiego Domu Modlitwy nie ma żadnej listy członkowskiej. Chętnie witamy wszystkich, którzy kochają Pana Jezusa, którzy pokładają ufność w usprawiedliwieniu przez zasługę Jego ofiary i którzy pragną podążać Jego śladami poświęcenia i samoofiary. Ze względu na to, co wcześniej powiedziałem o naszych sprawach finansowych, wasi czytelnicy będą być może zaskoczeni informacją, że w zgromadzeniu Brooklyńskiego Domu Modlitwy jest bardzo niewiele bogatych w dobra tego świata. Jest ono bardzo niejednorodne pod względem narodowości i warunków bytowych. W każdą niedzielę można tutaj spotkać nie tylko rodowitych Amerykanów, ale także Anglików, Irlandczyków, Szkotów, Walijczyków, Francuzów, Norwegów, Szwedów, Duńczyków, Niemców, Polaków, Syryjczyków, Włochów i Chińczyków. Wśród tych ludzi z różnych narodów i wyznań jest, tak jak pisze św. Paweł, „niewiele mądrych według ciała, niewiele możnych, niewiele zacnego rodu” [1 Kor. 1:26], ale Bóg „obrał ubogich na tym świecie, aby byli bogatymi w wierze i dziedzicami królestwa” [Jak. 2:5].

WIECZNE MĘKI NIE POWINNY BYĆ GŁOSZONE

Pastorze Russell, powszechnie wiadomo, że nie głosisz wiecznych męk. Jednak ze względu na zainteresowania naszych czytelników chciałbym się dowiedzieć, jaki jest Twój stosunek do sugestii głoszonej ostatnio przez profesorów seminariów teologicznych, by duchowni potwierdzali ze swych ambon doktrynę wiecz-

nych mąk, nawet jeśli w nią nie wierzą, po to, by zachować wpływ na masy. Czy powinni oni tak postępować, czy też nie?

Jeśli w ogóle jest gdzieś jakieś miejsce, w którym szczególnie można by oczekiwać uczciwości i sumienności, to jest nim właśnie chrześcijańska mównica, za którą stoi chrześcijański duchowny. Jego postawą winno być odżegnywanie się od szukania względów tego świata i opowiadanie się wyłącznie po stronie Boga oraz trwanie w prawdzie za wszelką cenę. Duchowni, którzy wierzą, że wszyscy z wyjątkiem świętych udadzą się w chwili śmierci albo na trwające przez stulecia męczarnie czyśćca, albo na wieczne męki, byłiby całkowicie nieusprawiedliwieni, gdyby tego nie głosili. Moją radą byłoby przeto, by na nowo rozważyli, jakie jest nauczanie Biblii w tym względzie, i nie zadawali się już jedynie tym, że tak właśnie wierzyli nasi ojcowie. Oni czytali Biblię w świetle sosnowego wiechcia albo ręcznie lepionej świecy. Czy my mamy postępować podobnie? Czy powinniśmy zrezygnować z elektrycznego światła, lepszych tłumaczeń, bardziej harmonijnych interpretacji, których obecnie dostarcza nam Pan? Odrzucanie tych przywilejów byłoby na pewno błędem.

Z pewnością jednak bardzo niewielu protestanckich duchownych gdziekolwiek, w jakimkolwiek ugrupowaniu religijnym akceptuje jeszcze ów potworny koszmar ciemnych wieków jako prawdę. Nie ulega wątpliwości, że każdy wykształcony duchowny wie, że hebrajski i grecki tekst Pisma Świętego nie daje żadnych podstaw, by wierzyć w takie piekło, że piekło w Biblii oznacza grób, stan śmierci, z którego można się wydostać jedynie przez powstanie z martwych. W tych okolicznościach nie ma w tym nic dziwnego, że piekło z mękami nie jest już głoszone między cywilizowanymi ludźmi, z wyjątkiem rozumowania dedukcyjnego.

Niektórzy duchowni o giętym sumieniu zadowolają się zastosowaniem dwuznacznych określeń odnośnie przyszłości pogan i niewybranych w ogólności. Wiedzą oni, że koncepcja wiecznych mąk jest głęboko zakorzeniona w umysłach większości ich słuchaczy, tak że nawet nie posługując się bezpośrednimi odniesieniami do tych spraw ani nie określając się, czy w nie wierzą, czy też nie, ich słuchacze i tak z pewnością będą wyciągać wnioski o wiecznych mękach. Inni, mniej logiczni, bez powoływania się na jakąkolwiek inspirację w tym zakresie, czy też na jakąś wiedzę, będą nadal produkować wyobrażenia o wiecznych wyrzutach i gryzieniu sumienia, itp., które to odczucia miałyby być karą za grzech. Każdy sługa Boży winien tęsknić i modlić się za takim czasem, kiedy prawdy Bożego Słowa na ten temat staną się jasne. Każdy z nich powinien też mieć swój udział w rozpraszaniu owych oparów ignorancji i przesądów, które w tym zakresie dominują w umysłach większości ludzi, powstrzymując miłość Bożą i zamiłowanie do Księgi, a także skłonność do zupełnego poświęcania się Bogu na służbę.

Owszem, jestem świadomy, że dr Vernon, szanowany i poważany duchowny Kościoła Metodystyczno-Episkopalnego, nie tak dawno temu w publicznym wystąpieniu doradzał konieczność ponownego głoszenia przestarzałego piekła z ognistymi mękami, by napęlić ko-

ścioły i odrodzić ich finanse. Nie myślę jednak, by wielu duchownych słuchających dra Vernona podzielało jego przekonania na ten temat. Dobrze oni wiedzą, że gdyby byli na tyle nieuczciwi, by głosić to, w co nie wierzą, to i tak nie zainteresują tym szerokich mas swych słuchaczy, którzy są zbyt inteligentni, by nadal wierzyć w tak absurdalne i fałszywe wyobrażenia Bożej sprawiedliwości i miłości.

TEORIA EWOLUCJI JEST NIEBIBLIJNA

Z Twoich kazań, Pastorze Russell, jest naszym czytelnikom wiadomo, że nie jesteś ewolucjonistą. Myślę jednak, że zainteresuje ich Twoja szczerą odpowiedź na pytanie, czy ktoś, kto wierzy w teorię ewolucji, może nadal, czy też nie, być chrześcijaninem, a także, czy wielu jest takich, którzy odchodzą od tego, co Ty uważasz w tym zakresie za naukę Pisma Świętego? I czy pochodzą oni głównie z miast, czy też z terenów wiejskich?

Nie wiem, czy dobrze zrozumiałeś moje stanowisko w tej sprawie. W moim rozumieniu Biblia naucza, że dni stworzenia opisane w 1 Księdze Mojżeszowej – przy czym niektóre z nich miały miejsce zanim światło Słońca i Księżycą dotarło do Ziemi – nie były słonecznymi dniami o 24 godzinach każdy, lecz dniami epokowymi, z których każdy trwał tysiące lat – po siedem tysięcy, jak moim zdaniem wynika z nauki Pisma Świętego. W ciągu pierwszych sześciu z tych epokowych dni, jak moim zdaniem naucza Pismo Święte, następował rozwój ewolucyjny. Myślę, że uzasadnione to jest zapisem Bożych słów: „Niech hojnie wywiodą wody płaz duszy żywiącej” [1 Mojż. 1:21]. Takie wywodzenie sugeruje stopniowy proces naturalny, w odróżnieniu od krótkotrwałego aktu stwórczego.

Tylko w odniesieniu do człowieka teoria ewolucyjna stoi w sprzeczności z Biblią, z Boskim objawieniem. Ewolucjoniści twierdzą, że człowiek ewoluował z małpy. Biblia stwierdza, że człowiek był bezpośrednim stworzeniem Bożym. Ja opowiadałem się za Biblią. A nawet najwybitniejsi ewolucjoniści przyznają, że cała rodzina ludzka wywodzi się od jednej pary, choć przecież śmiertelnie godzi to w ich własną teorię, zgodnie z którą małpy z przeszłości miałyby wyewoluować na ludzi, a niektóre współczesne małpy miałyby stanowić ilustrację tego procesu – szczególnie te inteligentne, takie jak szympansy czy goryle, gdy zetkną się z naszą cywilizacją. Nie myślę, że warto byłoby sprzeczać się z ludźmi, którzy pragną oczerniać swych przodków. Sprzeciwiam się jednak twierdzeniu, że ich chęć do poniżania własnych ojców może mieć coś do czynienia z chrześcijaństwem jako pochodną Słowa Bożego.

Jeśli pytasz, czy osoba będąca chrześcijaninem może wierzyć w ewolucję, czy też nie, stawiasz mnie w trudnej sytuacji. Nie do mnie bowiem należy sąd nad ludzkim sercem i określanie, czy otrzymało ono ducha świętego, czy też nie. Z drugiej jednak strony Pismo Święte zapewnia nas, że „jeśli kto chciał czynić wolę jego, ten będzie umiał rozemnać, jeśli ta nauka jest z Boga” [Jan 7:17]. Z całym przekonaniem możemy powiedzieć, że chrześcijanin, który wierzy w ewolucję człowieka – że człowiek upada do góry – odszedł bardzo daleko od

Bożego poselstwa, świadomie lub bezwiednie. Fundamentalne nauczanie chrześcijańskich ewolucjonistów z pewnością nie umie wytłumaczyć tego, że

1. Człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże;

2. Przystąpienie Bożego prawa sprowadziło na niego karę śmierci: „Śmiercią umrzesz” [1 Mojż. 2:17];

3. Wedle nauki chrześcijańskiej Jezus przyszedł na świat, aby wybawić ludzkość od wyroku śmierci odziedziczonego po ojcu Adamie poprzez zaspokojenie wymagań Boskiej sprawiedliwości i otwarcie człowiekowi drogi do zmartwychwstania w słusznym czasie. Chrześcijańska nauka głosi dalej, że zbawienie świata nastąpi poprzez przywrócenie chętnych i posłusznych do ludzkiej doskonałości utraconej w Adamie i odkupionej przez Jezusa; że błogosławieństwo dla świata zostanie osiągnięte w czasie pośredniczącego panowania Królestwa, a że w trakcie obecnej epoki Bóg powołuje świętych, czyli świętobliwych naśladowców Jezusa, by wypróbować ich poświęcenie pod względem wierności i gotowości zaparcia samego siebie aż do śmierci, żeby później ludzie ci mogli zostać uwielbieni wraz ze swym Odkupicielem jako Jego Oblubienica oraz współdziedzice Jego Królestwa. Nauka o ewolucji człowieka zaprzecza każdemu szczegółowi całego tego poselstwa Chrystusa, gdyż nie zna ona pojęcia upadku, nie widzi potrzeby odkupienia i podniesienia z upadku, nie widzi ani możliwości zmartwychwstania, ani potrzeby uwielbienia Kościoła, by przeprowadził on w słusznym czasie dzieło owego naprawienia.

Wydaje mi się, że wielu szczerych ludzi, zdezorientowanych przez błędne interpretacje Biblii, a także przez niektóre kiepskie tłumaczenia powszechnych przekładów, dało się przekonać do ewolucji nie z własnego wyboru, ale dlatego, że woleli raczej przyjąć ten pogląd, niż uwierzyć w naukę o wiecznych mękach. Tych ludzi rozumiem, choć życzylbym sobie, by wraz ze mną ujrzeli piękno wspaniałego Boskiego Planu Wieków.

PASTOR RUSSELL BYŁ KIEDYŚ NIEWIERZĄCY

Mówi się, Pastorze Russell, że byłeś kiedyś człowiekiem niewierzącym – że nie wierzyłeś w Biblię. Czytelnicy naszej Gazety z pewnością chętnie usłyszeli by kilka słów na ten temat. Czy mógłbyś je uzupełnić jakimiś radami dla niewierzących, którzy są uczciwymi ludźmi?

Widzę wielką różnicę między ateistą a człowiekiem niewierzącym. Tego pierwszego słowa – ateista, używam dla określenia człowieka, który nie wierzy w osobowego Boga, Stwórcę. Drugie słowo – niewierzący oznacza dla mnie kogoś, kto nie wierzy w to, że Biblia jest Boskim Objawieniem. Inaczej mówiąc – niewierzący nie wierzy w Słowo Boże. Nigdy nie byłem ateistą i w żaden sposób nie mógłbym nim być. Dla mnie cała natura opowiada o wielkiej pierwotnej przyczynie, o Bogu, w którym, przez którego i dzięki któremu wszystko istnieje, a my przezeń. Ja słyszę, jak „dzień dniowi podaje słowo, a noc nocy pokazuje umiejętność, nie masz języka ani mowy, gdzie by głosu ich słyszać nie było” [Psalm 19:3-4]. Każdy powinien wierzyć w najwyższego Stwórcę – osobowego Boga. Wydaje mi się, że tylko ludzie umysłowo zaburzeni lub niedoro-

zwinięci mogą być usprawiedliwieni ze ślepoty w tym zakresie. Potwierdzają to słowa Pisma Świętego: „Głupi rzekł w sercu swoim: Nie masz Boga” [Psalm 14:2].

Jeśli jednak mówimy o odrzuceniu Biblii jako Bożego objawienia, to rzeczywiście byłem niedowiarkiem – człowiekiem niewierzącym. Będąc wychowany jako chrześcijanin, bardzo wcześnie poświęciłem Panu wszystko, co miałem. Jednak odebrane wcześniej nauki o niebie dla wybranych i wiecznych mękach dla niewybranych podziałały na mnie jak środek wymiotny, który spowodował, że zanim osiągnąłem szesnasty rok życia, zwróciłem wszystko, w co wierzyłem w zakresie tych spraw. Nałożyłem sobie okulary wyższego krytycyzmu i patrząc przez nie, znajdowałem błędy we wszystkim, co było napisane począwszy od 1 Księgi Mojżeszowej aż po Objawienie. Powiedziałem sobie: Nie mogę już czcić wyimaginowanego Boga mojego dzieciństwa, okrutnego, niesprawiedliwego, despotycznego, niemiłującego i niemiłego. Czemu miałbym czcić coś podrzędnego? Raczej już wolałbym czcić dobrego człowieka niż okrutnego Boga. Czulem, że nasz wspaniały Stwórca nie zmienił się pod wpływem tych wszystkich wadliwych wyobrażeń o Jego charakterze, że On musiał być ucieleśnieniem wszystkiego, co wspaniałe, szlachetne – o najwyższej jakości.

Upadłem na kolana i wielbiłem nieznanego Boga, mówiąc: Wielki Stwórco, który mnie uczyniłeś, oddaję Ci cześć. Czuję, że ani ja, ani żaden inny człowiek nie posiada takiej mocy, by stworzyć choćby najdrobniejsze i najbardziej lichy żyjątko. Jakże musisz być wspaniały, mój Stwórco, Stwórco wszystkich ludzi i wszelkich rzeczy! Jeśli umiem choćby w najmniejszym stopniu docenić sprawiedliwość, jeśli widzę te cechy u innych, to musi to pochodzić od Ciebie. Jakąkolwiek posiadam mądrość, jeśli widzę, że mają ją też inni ludzie, to musieliśmy ją otrzymać od Ciebie, a nie jesteśmy w stanie zmierzyć Twojej nieskończonej mądrości, która tak bardzo wykracza poza zakres naszej zdolności rozumowania. Dostrzegamy umysłową i fizyczną potęgę człowieka, jego pomysłowość, umiejętność ujarzmięcia wiatrów i fal, płomieni i wody – poddania ich sobie na swoje usługi. Jakże bardzo musi Twoja moc przewyższać to wszystko, skoro i my jesteśmy Twoim stworzeniem! Dlatego kłaniamy się Tobie, podziwiamy Cię i wielbimy. A widzę też, że najwspanialszą ze wszystkich cech ludzkiego charakteru jest miłość i współczucie. Uznaję więc, że najszlachetniejszy, najbardziej miłujący i najbardziej współczujący przedstawiciel naszej rasy musi znacznie ustępować Tobie, nasz Stworzycielu, który zaszczyliłeś nam te cechy. Doceniając więc w pewnym zakresie, na ile pozwalają mi na to moje ograniczone zdolności umysłowe, długość, szerokość, wysokość i głębokość Twego cudownego charakteru, składam Ci pokłon. Ty jesteś mym Bogiem, a ja – Twoim stworzeniem i sługą. Obym tylko mógł nazywać się Twym synem, choć zdaję sobie sprawę z tego, że jestem niegodny!

W moim sercu zapanował wtedy pokój, gdyż znalazłem prawdziwego Boga. Mówiłem sobie jednak, jakie to dziwne, że Go utraciliśmy. Można być pewnym, że tak mądry, tak sprawiedliwy, tak potężny i tak miłujący

Bóg musiał pragnąć podzielić się ze swymi stworzeniami pewnym wyobrażeniem o swojej woli w odniesieniu do nich i swych zamierzeń związanych z ich stworzeniem. To skłoniło mnie do poszukiwania Bożego objawienia. Powiedziałem sobie: Rozsądne wydaje się oczekiwanie, że dobry Bóg musiał mieć jakiś łaskawy plan związany z moim stworzeniem. Bez wątpienia można było też spodziewać się, że jeśli dał On człowiekowi zdolność rozumowania, to musiał też udzielić mu pewnego zadowalającego posłannictwa przewidzianego dla tych, którzy szukają Go w szczerości.

Stwierdziłem jednak, że najwidoczniej nie może to być nasza chrześcijańska Biblia. Objawiana w świetle sprzecznych wyznań wiary, wydawała mi się być pomieszaniem nagromadzeniem sprzeczności. Moim problemem było postrzeganie Biblii z punktu widzenia różnych wyznań wiary, gdy tymczasem powinienem był pozwolić Bogu, by sam był swoim własnym tłumaczem i żeby sam wszystko wyjaśnił. Pomyślałem, że być może ci, których nazywamy „poganami”, będą od nas mądrzejsi i zacząłem badać najbardziej znane religie świata. Rozważanie ich oraz ich świętych ksiąg nappełniło mnie jednak tylko odrazą. Zmuszony byłem przyznać, że choć Biblia wydawała mi się niezadowolająca, to jednak znacznie przewyższała ona wszystkie swoje konkurentki.

Na nowo więc zacząłem studiować Biblię. Po bardzo pobieżnym przeglądnięciu Starego Testamentu stwierdziłem, że wszyscy owi dawni prorocy, jakkolwiek dobrzy i dobrze usposobieni ludzie, byli zdeorientowani i pisali nieracjonalnie. Następnie zabrałem się za Nowy Testament. Powiedziałem sobie: Z pewnością Jezus z Nazaretu był wspaniałą postacią. Na pewno słusznie się o Nim mówiło, że „nigdy tak nie mówił człowiek jako ten człowiek” [Jan 7:46]. Niewątpliwa czystość Jego życia przebiegała przez całe Jego nauczanie, a także przez nauki Jego apostołów. Stopy mojej wiary zaczynały wyczuwać twardy grunt. Radość i pokój zaczęły wracać wraz z przekonaniem, że oto znajdowałem Boże objawienie, którego szukałem.

Odtąd już radowałem się, że znalazłem konkretne oparcie dla swojej wiary – że znalazłem źródło Bożego objawienia, ujawniające Boskie zamiary. Spotkałem się jednak z nowymi i nieoczekiwanymi trudnościami. Stwierdziłem bowiem, że Jezus i apostołowie opierali swoje nauczanie na dowodach z Pism Starego Testamentu, że ogromna część Nowego Testamentu to cytaty ze Starego Testamentu oraz komentarze do nich. Niestety, pomyślałem sobie, albo muszę odrzucić Nowy Testament, albo zaakceptować także Stary. Nie byłoby w tym bowiem żadnej logiki, gdybym doszedł do wniosku, że Jezus i Jego apostołowie byli natchnionymi rzecznikami Stworzyciela, zdolnymi do przekazania mi mądrości, a jednak uznał samego siebie za znacznie mądrzejszego od nich, skoro ja umiałem rozpoznać, gdzie oni mijali się z prawdą, podczas gdy dawni prorocy nie potrafili tego odkryć.

Ponownie więc zabrałem się za badanie Starego Testamentu. Dobrze pamiętam, w jaki sposób odkryłem klucz do rozwiązania tych trudności. Już na samym początku potknąłem się o stwierdzenie proroka Dawida, który modlił się odnośnie swoich nieprzyjaciół, „aby

żywo zstąpili do piekła!” [Psalm 55:16]. Rozważyłem ponownie to miejsce, uwzględniając język hebrajski, i stwierdziłem, że wyrażając się zrozumiałym językiem, słowo „piekło” oznacza tutaj grób, stan śmierci. Zauważyłem, że byłem niesprawiedliwy w ocenie Dawida, że modlił się on jedynie o to, w czym i nasi sędziowie współczesnych sądów uczestniczą bez modlitwy, a mianowicie w wymierzaniu kary śmierci dla zлочyńców. To okazało się dla mnie kluczem. Gdy stwierdziłem, że nasze słowo „piekło” jest w Starym Testamencie tłumaczeniem hebrajskiego słowa „szeol”, oznaczającego grób, znikła ogromna masa moich zastrzeżeń do Starego Testamentu. Krytyczne rozważenie pierwotnego wyroku wydanego na naszych pierwszych rodziców w Edenie ukazało, że chodziło tam o karę śmierci, na skutek czego ludzie muszą umierać, ale zostali wybawieni z „szeolu” przez Zbawiciela, ostatecznie zaś i sam „szeol” zostanie zniszczony, gdy w zmartwychwstaniu uwolnieni zostaną wszyscy więźniowie grobu – zarówno sprawiedliwi, jak i niesprawiedliwi.

DLA KOGO PISZE PASTOR RUSSELL

Przygotowując swoje kazania i rozważania biblijne dla setek gazet, publikujących je każdego tygodnia – do których należy między innymi i nasza Gazeta – do jakiej grupy czytelników chciałbyś szczególnie dotrzeć?

Staram się kierować Bożą Prawdą tak do chrześcijan wszystkich ugrupowań religijnych, jak i do chrześcijan nie identyfikujących się z żadną denominacją – do ogromnych mas ludzi uczęszczających do kościołów. Staram się edukować, podnosić na duchu i działać na korzyść każdego czytelnika. Wiele osób pisze do mnie, wyrażając głębokie uznanie – jedni czynią to z punktu widzenia naukowego, inni – emocjonalnego, a jeszcze inni – religijnego. Poznałem osobiście setki niewierzących, którzy zostali ponownie pozyskani dla chrześcijaństwa za pośrednictwem moich tomów Wykładów Pisma Świętego czy kazań publikowanych w gazetach. W jednym z ostatnio otrzymanych listów nadawca pisze, że jego sąsiad ogrodził swoje podwórze drucianą siatką, by jego kury nie przechodziły do ogrodu nadawcy, a było to skutkiem przeczytania jednego z moich kazań przedstawiającego zasady sprawiedliwości. Sąsiad piszącego, odczuwając po raz pierwszy w życiu potrzebę respektowania Złotej Reguły [Mat. 7:12], zmusił także swoje kury do jej przestrzegania.

ZIEMIA NA WIEKI STOI

Mówi się, że w ciągu najbliższych pięciu lat spodziewasz się przywrócenia Żydów do Palestyny, skąd już nigdy nie zostaną usunięci. Czy mógłbyś poinformować naszych czytelników, w jaki sposób godzisz ten pogląd z twierdzeniem niektórych osób, że niebawem ma nadejść koniec świata – że ziemia ma zostać zniszczona, spalona?

Przyznaję, że pogląd, jakoby ziemia miała zostać zniszczona ogniem, wynika z wszystkich chrześcijańskich wyznań wiary. Adwentyści mówią o tym częściej niż inni, ale inni również mają to w swoich wyznaniach wiary. W moim przekonaniu wszyscy oni mylą się pod tym względem. Zapominają o tym, czego naucza Bi-

blia, że „ziemia na wieki stoi” [Kazn. 1:4], że „siew i żniwo, i zimno, i gorąco, i lato, i zima, i dzień, i noc nie ustaną” [1 Mojż. 8:22]. Św. Piotr jest uznanym autorytetem dla wszystkich denominacji, a przecież wyjaśnia, że wraz z powrotem Mesjasza nastanie wspaniały czas błogosławieństw, że nadejdą „od Pana dni ochłody, aby też posłał wam zapowiedzianego Mesjasza, Jezusa, którego niebo musi zatrzymać aż do czasu odnowienia wszystkich rzeczy, co od wieków przepowiedział Bóg przez usta swoich świętych proroków” (Dzieje Ap. 3:19-21 BT). „Czasy odnowienia” odnoszą się do lat królowania Mesjasza, w ramach którego przywróci On całą ziemię do chwalebego stanu symbolicznie ukazanego w ogrodzie Eden. Przywróci także człowieka do stanu utraconego za sprawą grzechu i śmierci, do pierwotnej doskonałości, w której został on stworzony. Stan ten będzie dodatkowo uzupełniony cennym doświadczeniem wyniesionym z czasów panowania grzechu i śmierci oraz odkupieniem i wyzwoleniem spod tego panowania.

Przy tej okazji można wspomnieć, że teoria spalenia świata zbudowana została również na podstawie słów św. Piotra. Komentatorzy przeszłości, nie dostrzegając, że owe „czasy naprawienia” miały nastąpić wraz z drugim przyjściem Mesjasza i zapewnić błogosławieństwo wszystkim narodom ziemi, błędnie odczytali wypowiedź św. Piotra o symbolicznym ogniu, traktując ją literalnie. Ogień tego dnia nie będzie bardziej literalny od owych „węgli rozpalonych” [Rzym. 12:20], które mamy według Pisma Świętego zgarniać na głowę naszych oponentów, czy od „ognia ku doświadczeniu” [1 Piotra 4:12], który przychodzi na wszystkich okazujących lojalność Panu i Jego Słowu. Ogień owego dnia doświad-

czy wszystkich spraw ludzkich, by wykazać, jakiego są rodzaju. Całe drewno, siano i słoma błędu zostanie strawiona, jak mówi nam św. Paweł [1 Kor. 3:12-13], a ostoja się na tej próbie jedynie złoto, srebro i drogocenne kamienie Bożej prawdy.

W moim przekonaniu wkraczamy już w ów dzień ognia. Żywioty społeczne przygotowują się do potężnego zderzenia, wielkiego pożaru, ogromnego konfliktu między bogatymi i biednymi, książętami i wieśniakami, koncernami i zatrudnionymi. Pismo Święte wskazuje, że ów wielki dzień ucisku będzie okresem anarchii, która pochłonie konstrukcję obecnej struktury społecznej. Zapewnia nas ono jednak, że na tych popiołach Pan ustanowi nowy porządek rzeczy, określany symbolicznym mianem „nowych niebios i nowej ziemi”, przed którymi uciekną obecne symboliczne niebiosy (władze kościelne) oraz obecna społeczna ziemia (ludzkie społeczeństwa) i miejsce dla nich nie będzie już znalezione [Obj. 20:11].

Co się zaś tyczy Żydów, to nie uważam, by wszyscy oni mieli powrócić do Palestyny, ale jedynie przedstawiciele tego narodu ze wszystkich krajów. Ci najbardziej religijni spośród nich powrócą tam. Na podstawie Pisma Świętego rozumiem, że prawdopodobnie nie uda im się ustanowić żadnej formy rządu ani też uzyskać dla niego poparcia przed zakończeniem „czasów pogan” w roku 1915.

*Kazania ze sprawozdań konwencyjnych
Convention Reports Sermons, 1910, CRS-118*

PAMIĄTKA – ILOŚĆ UCZESTNIKÓW

Z raportów wynika, że ilość osób uczestniczących w Pamiątce [1910] wyniosła 9664. Przyznajemy się tutaj do pewnego rozczarowania, jako że jest to jedynie 419 osób więcej niż według raportów z roku 1909. Najpierw byliśmy skłonni sądzić, że wiele osób zaniedbało wysłania nam raportu z wymaganymi szczegółowymi informacjami. Jednak potem doszliśmy do wniosku, że prawdopodobnie są to wszyscy, którzy w pełni zgadzają się z Prawdą w rozumieniu *The Watch Tower*. Mimo to jesteśmy zadowoleni, że ciągle jest jeszcze więcej niż siedem tysięcy tych, „którzy nie skłonili kolana przed Baalem”.

Nie chcielibyśmy zostać błędnie zrozumiani. Nie uważamy, że wszyscy, którzy są ludem Pańskim, którzy zostali spłodzeni z ducha świętego, otrzymali już zrozumienie obecnej Prawdy w takim znaczeniu, by mogli ją w pełni docenić. Codziennie znajdujemy takich – czy też może raczej Pan ich znajduje. Istotnie, nigdy jeszcze od rozpoczęcia żniwa, perspektywy upowszechniania Prawdy w chrześcijaństwie nie były tak korzystne i tak napawające nadzieją jak obecnie. Tysiące osób odzyskują duchową zdolność widzenia oraz czynią znaczne postępy w kierunku światła. Nie sądzymy też, by owe przybywające tysiące ludzi zagrażali koronom tych, którzy już jakiś czas temu usłyszeli Prawdę, ale jej nie do-

cenili. Wprost przeciwnie. W naszym przekonaniu większość tych, którzy tworzą „wielkie grono”, którzy tracą korony, ale otrzymują za to gałązki palmowe, znajduje się w Babilonie i już od lat podlegają Bożemu przeglądowi, czy zasługują na większe światło.

Przyznajemy tutaj jednak, że w pewnej mierze czujemy się w tej sprawie rozczarowani. Nasza lista prenumeratorów czasopisma *The Watch Tower* obejmuje blisko 30 tys. nazwisk, co oznacza około 60 tys. szczerze zainteresowanych czytelników. Oczekiwaliśmy więc, że każda z tych osób powinna była pragnąć obchodzić Pamiątkę ofiary naszego Odkupiciela i swego własnego poświęcenia, by uczestniczyć w takiej ofierze.

Jesteśmy jednak świadomi, że standardy wyznaczone przez nasze artykuły są bardzo wysokie. Trudno było oczekiwać od tych wszystkich osób, że porzucą wszystko, wezmą krzyż i będą naśladować naszego Mistrza, że złożą swe ciała jako ofiarę żywą, świętą, przyjemną Bogu, że docenią przywilej stania się uczestnikami jednego chleba, jednego ciała, które jest obecnie łamane, że docenią radość i przywilej uczestniczenia w „Jego kielichu”. Mimo to jednak czujemy się nieco zawiedzeni, że w raportach z Pamiątki nie zostało uwidocznione więcej osób.

The Watch Tower, 15 lipca 1910, R-4651

Wyznawanie Syna Bożego

– 17 LIPCA [1910] – MAT. 16:13-28 –

Złoty werset: „Tyś jest Chrystus, on Syn Boga żywego”

Nasz Mistrz mądrze i skromnie unikał obwieszczenia swej wielkości. Pozwalał przemawiać swym czynom, które oznajmiały uczniom, że wyszedł od Ojca i że przez dokonywania cudów, a szczególnie przez swe nauczanie, jest palcem Boga oraz Jego rzecznikiem. Jan Chrzciciel został posłany w roli Jego zwiastuna. To on oznajmił, że Jezus jest „barankiem, który gładzi grzech świata”. On też oświadczył, że Mistrz tak bardzo go przewyższał, iż nie czuł się godzien nawet się schylić, by rozwiązać rzemyk Jego sandała.

Po udzieleniu Jezusowi świadectwa, w którym Jan stwierdził: „Tenci jest” i oznajmił, że widział ducha świętego zstępującego na Jezusa jako gołębicę, co było danym mu znakiem, przez który mógł rozpoznać mesjaństwo Jezusa, przyszedł czas dla Mistrza, by zwrócić na siebie uwagę swych naśladowców. Jan został wtrącony do więzienia i następnie ścięty. Wypełniło się proroctwo świadectwa Jana o Jezusie, gdy mówił: „On musi rość, a mnie musi ubywać” [Jan 3:30]. Misja Jezusa z każdym dniem stawała się coraz bardziej sławna, a ci, którzy jeszcze niedawno rozmawiali o Janie, teraz pytali o Jezusa, czy był prorokiem posłanym przez Boga, a może nawet Mesjaszem. Czy władcy zdawali sobie sprawę, że może On być Mesjaszem? Z pewnością „nikt tych cudów czynić nie mógł, które On czynił, jeśliby Bóg z nim nie był” [Jan 3:2] w pewien szczególny sposób.

„A WY, KIM MNIE BYĆ POWIADACIE”

Nasz Pan najpierw zapytał o ogólną opinię ludzi na Jego temat. Interesował się tym nie z powodu własnej niewiedzy, ale żeby usłyszeć te opinie z ust apostołów. Odpowiedzieli, że niektórzy uważają Go za Jana Chrzciciela, inni – za proroka. Poglądy pogańskie powoli torowały sobie drogę wśród Żydów. W odpowiedziach tych pobrzmiewa całkowicie niebiblijna nauka o reinkarnacji. Wszystkie one były, rzecz jasna, błędne, gdyż wszyscy prorocy pomarli i nie mogli ponownie się pojawiać aż do zmartwychwstania. Wtedy Pan skierował pytanie wprost do swych wybranych naśladowców: „A wy kim mnie być powiadacie?” Odważny Piotr jako rzecznik całej grupy natychmiast odpowiedział: „Tyś jest Chrystus [Mesjasz], on Syn Boga żywego”. To była odpowiedź, która powinna była zostać udzielona. Była to prawda, jednak nasz Pan ociągał się z jej przedstawieniem, ponieważ było lepiej, by pojawiła się w wypowiedzi Jego naśladowców, a dopiero potem uzyskała Jego aprobatę. W odpowiedzi powiedział Piotrowi: „Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jonaszowy! bo tego ciało i krew nie objawiły tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech”.

Nie chodziło o to, że św. Piotr otrzymał jakieś szczególne widzenie, ale ten wielki duchowy fakt, który odtąd znalazł się pod rozważką, mógł zostać słusznie doceniony jedynie przez tych, którzy otrzymali szczególną Bożą łaskę. Doprawdy jest to oczywiste, że ta sama za-

sada działa nadal, gdyż czytamy: „Żaden do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec mój, który mię posłał, nie pociągnie [Jan 6:44]. Nasze pierwsze pociągnięcie i powołanie pochodzi od Ojca i prowadzi do momentu, w którym poświęcamy się, by czynić Jego wolę i otrzymać ducha przysposobienia do rodziny Bożych dzieci. Następnie zaczynamy chodzić do szkoły Chrystusowej, by się od Niego uczyć. Nauczmy się tego, że szczególne błogosławieństwa wiążą się nie tylko z wiarą w Chrystusa, ale przede wszystkim z faktem wyznawania Go wobec innych osób.

ŚW. PIOTR – SKAŁA – KLUCZE

Odpowiedź naszego Pana udzielona Piotrowi, czytana w duchu języka greckiego, brzmi: „Tyś jest kamień, a na tej opoce zbuduję kościół mój”. Opoką, na której miał zostać wzniesiony Kościół, było wyznanie św. Piotra. Sam Piotr nie był skałą, lecz jednym z żywych kamieni, zbudowanych na skale prawdy. Ten sam Apostoł tak pięknie objaśnia tę całą sprawę, zapewniając nas, że wszyscy poświęceni wierzący są żywymi kamieniami w świątyni Bożej, której fundamentem i narożnym kamieniem jest Chrystus, na którym jesteśmy wybudowani przez działanie ducha świętego (1 Piotra 2:4-7).

Wyrażenie: „Na tej opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne [Hadesu] nie przemogą go” bywa często błędnie rozumiane. Bramy piekła nie są bramami jakiegokolwiek miejsca tortur ani też bramami czyśćca. Po grecku jest tam napisane o „bramach *Hadesu*”, zaś *Hades* oznacza stan śmierci. Słowa te mogłyby zostać poprawnie przetłumaczone: „Bramy grobu go nie przemogą”. Inaczej mówiąc: Chrystus Jezus zaprasza Kościół do tego, by z Nim *umarli*, by mieli udział w Jego ofierze i śmierci. I choć wydaje się, że bramy *Hadesu* jednak przemogły Kościół, lud Boży, przez przeszło osiemnaście stuleci, to jednak mamy zapewnienie, że nie zawsze będą nad nim przeważać. Mistrz zapewnia, że przez swą śmierć stał się Panem wszystkiego i że posiada klucze śmierci i Hadesu. Ma On prawo otwarcia Hadesu, grobu, i wywołania z niego wszystkich, którzy do niego zstąpili. Zapewnia nas też, że „wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos jego i pójdą...”

Tym niemniej przez wszystkie te wieki trzeba było mieć wiarę, by uwierzyć, że przez *umieranie* z Chrystusem Jego naśladowcy będą z Nim żyli – że mając udział w Jego śmierci, otrzymają też udział w Jego zmartwychwstaniu do chwały i czci związanej z boską naturą. Tak więc słowa naszego Pana oznaczają, że nastąpi zmartwychwstanie z grobów, a skoro Kościół ma być „niejakimi pierwiastkami stworzenia jego”, „pierwiastkami Bogu” (Jak. 1:18; Obj. 14:4), jego zmartwychwstanie oznacza także pośrednio podźwignięcie ludzkości, otwarcie grobów dla każdego członka ludzkiej rodziny.

Wręczenie św. Piotrowi „kluczy” Królestwa nie ma nic wspólnego z ryglami i zamkami niebios, nad który-

mi św. Piotr miałby mieć dozór. Kościół jest w obecnym czasie Królestwem Niebieskim w fazie przygotowania, w stanie zarodkowym, a św. Piotr otrzymał przywilej zapoczątkowania pracy Kościoła Wieku Ewangelii. Otworzył on drzwi dla Żydów w dniu Pięćdziesiątnicy, gdy jako rzecznik Pański ogłosił znaczenie błogosławieństwa Pięćdziesiątnicy oraz nadziei, które stały się dostępne dla każdego Żyda stojącego się indywidualnie członkiem Chrystusa. Drugiego „klucza” użył, by udostępnić te same przywileje Królestwa poganom wtedy, gdy zwrócił się do niego Korneliusz, pierwszy nawrócony poganin, by mógł zostać przyjęty, a św. Piotr wykonał względem niego tę usługę. Głosząc Ewangelię Korneliuszowi oraz chrzcząc go w Chrystusa, otworzył on drzwi dla pogan, tak jak przepowiedział to nasz Pan w słowach rozważanych wersetów.

Upoważnienie dane św. Piotrowi, zgodnie z którym wszystko, co miał związać na ziemi, miało być także związane w niebie, a co rozwiąże na ziemi, zostanie rozwiązane także w niebie, otrzymali także inni apostołowie (zob. Mat. 18:18). Nie oznacza to oczywiście, że Pan przekazał wszystkie sprawy św. Piotrowi i uczynił go panem nieba i ziemi. Nie zostali też w ten sposób uhonorowani pozostali apostołowie. Oznacza to po prostu, że Bóg zamierzył użyć apostołów i w taki sposób podtrzymywał ich ręce we wszystkich sprawach, że cały Kościół mógł mieć do nich zaufanie i uznać ich nauki jako Boże. Jeśli oświadczyli oni, że niektóre przykazania dane pod Zakonem żydowskim nie były wiążące dla chrześcijan, to musimy uznać ich decyzję za słuszną i że również w niebie w taki właśnie sposób została uznana ich decyzja lub zmiana. Jeśli zaś ogłosili jakąś doktrynę czy naukę, to musimy przyjąć, że jest ona wiążąca i tak pewna jakby została ustanowiona w niebie. Innymi słowy, musimy uznawać apostołów za nieomylnych rzeczników Bożych.

Czas na ogłoszenie, że Jezus był Mesjaszem, nadszedł dopiero po Jego śmierci i zmartwychwstaniu. W istocie, Jego mesjaństwo datuje się od zmartwychwstania. Pragnął On, by Jego uczniowie rozpoznali Go we właściwy sposób. Dlatego też tłumacząc im zagadnienie swej zbliżającej się śmierci i zmartwychwstania, nie życzył sobie, by ogłosili to światu przed właściwym czasem. Św. Piotr uradowany prawdopodobnie pochwałą Pana z poprzedniej wypowiedzi, przyjął na siebie rolę nauczyciela względem tego, co właśnie wyznał – że jest On Mesjaszem. I tutaj popełnił błąd. Kierując się zapewne *sympatią*, namawiał Mistrza, by nie myślał o żadnych krokach, które mogłyby doprowadzić do śmierci, lecz raczej, by rozważał, jak

osiągnąć powodzenie i ziemską popularność. Tutaj jednak spotkał się z reprimendą. Pan rzekł mu: Jesteś moim nieprzyjacielem, Piotrze, gdy w ten sposób się do mnie zwracasz. Czyniąc to, usiłowałeś odwieść mnie od wykonania woli mojego Ojca, powstrzymać mnie od picia kielicha, który mój Ojciec dla mnie nalewa. Twoja rada jest zgodna z tym, co doradziłby mi świat, ale nie Bóg.

Tak też naśladowcy Jezusa muszą czasami opierać się swym przyjaciołom, którzy w podobny sposób udzielają im porad przeciwnych woli Boga, Jego Słowu i Jego opatrności. Nie należy ich do tego zachęcać ani też udawać się za ich wskazówkami. Wymagają oni skarcenia ze strony współuczniów, tak jak wymagał tego św. Piotr.

Słowa Piotra dały Mistrzowi okazję do zwrócenia uwagi swych naśladowców na warunki uczniostwa. Nie tylko sam Mistrz musiał cierpieć, ale także i Jego naśladowcy. Taka droga przewidziana była dla każdego i ktokolwiek chciałby od niej się oddalić, straciłby nadzieję wiecznego życia. Kto zaś weźmie swój krzyż i będzie naśladował Mistrza aż do śmierci, zapewni sobie udział w życiu wiecznym na niebiańskim poziomie. Jego uczniowie już wcześniej obiecali oddać swe ziemskie życie, a wycofanie się z tego zobowiązania po to, by osiągnąć światowe korzyści, oznaczałoby dla nich utratę duszy, utratę życia. Nie dotyczy to jednak świata w ogólności, lecz wyłącznie Kościoła powołanego, by stać się wybranym Królewskim Kapłaństwem.

Następnie zapewnił On ich o swoim powtórnym przyjsciu, że przybędzie w chwale Ojca ze świętymi aniołami (posłańcami), już nie jako człowiek, nie jako ofiara. W czasie Jego powtórnego przyjscia wynagrodzi On wszystkich swych naśladowców według stopnia wierności każdego z nich. Zakończył On wzmianką na temat nadchodzącego Królestwa, zapewniając, że niektórzy z nich doznają naocznej demonstracji Jego przyszłej mocy i chwały, zanim umrą. Omówimy to w naszych kolejnych rozważaniach.

The Watch Tower, 1 lipca 1910, R-4644



Chrzest na konwencji w Columbus, Ohio, 1914

Wielbłąd i ucho igielne

– 7 SIERPNIA [1910] – MAT. 19:13-26 –

Złoty werset: „Zaniechajcie dzietek, a nie zabraniajcie im przychodzić do mnie; albowiem takich jest królestwo niebieskie” [Mat. 19:14].

Po drodze w kierunku Jerozolimy do Mistrza przybyły matki, pragnące uzyskać dla swych dzieci Jego błogosławieństwo. Apostołowie, zdając sobie sprawę z wielkości Mistrza oraz wielkiego znaczenia Jego czasu, zabraniali tego i ganili matki. Gdy Jezus to usłyszał, zawołał ich i powiedział: „Zaniechajcie dzietek, a nie zabraniajcie im przychodzić do mnie, albowiem takich jest królestwo niebieskie”, a następnie nakładał ręce na ich głowy, udzielając im błogosławieństwa.

Nie należy na tej podstawie wnioskować, jakoby Królestwo Niebieskie miało składać się z małych dzieci. Ta błędna idea bywa głoszona, wywołując tego typu wyobrażenie o Królestwie. Jest wprost przeciwnie – małe dzieci nie mogą dostać się do Królestwa. Tylko ci, którzy okazują posłuch wierze, bywają powoływani do Królestwa i jego chwał. Błogosławieństwo naszego Pana, udzielone małym dzieciom, oznaczało jedynie Jego sympatię i miłość, a także Jego uznanie dla czystości i niewinności dzieciństwa. Ci, którzy będą należeć do Królestwa Bożego, muszą być jak małe dzieci w znaczeniu cechowania się prostotą serca, szczerością, uczciwością i ufnością względem swego niebiańskiego Ojca – tego typu ludzie staną się dziedzicami Królestwa.

Inny opis przekazuje nam dalsze słowa Jezusa w takim znaczeniu, że wszyscy, którzy chcą być Jego uczniami, muszą stać się *jak* małe dzieci – muszą być *podobni* do małych dzieci pod względem niewinności, zaufania itp. Jednak wszyscy ci, którzy staną się dziedzicami

Królestwa, muszą okazać się zwycięzcami. Oni biorą swoje krzyże i naśladują Pana, gdziekolwiek ich prowadzi. Tak jak nasz Pan nie mógł wziąć swego krzyża, gdy był dziewięcioletnim chłopcem, tak i dzieci nie mogą stać się naśladowcami Chrystusa w biblijnym znaczeniu, dopóki nie osiągną dojrzałości, co u jednych może nastąpić znacznie wcześniej niż u innych. Znaliśmy dwunastoletnie dzieci, które mniej więcej w takim wieku okazywały wspaniałe przejawy wiary, posłuszeństwa i poświęcenia względem woli Pana, a także dawały dowody spłodzenia z ducha świętego. Takie dzieci, ale nie żadne inne, mogłyby mieć nadzieję na to, że będą dzielić z Chrystusem Jego tysiącletnie Królestwo.

SPRAWDZIAN MŁODEGO DOSTOJNIKA

W swej podróży nasz Pan został zagadnięty przez pewnego człowieka, który powiedział: „Nauczycielu dobry! co dobrego mam czynić, abym miał żywot wieczny?” [Mat. 19:27] Rozumował on poprawnie, a mianowicie, że życie wieczne jest sprawą godną wszelkiego pożądanego, wspaniałą nadzieją przewyższającą wszelkie inne nadzieje, jakie żywi ludzka rodzina. Jesteśmy bardzo zadowoleni, że takie pytanie zostało postawione, gdyż jego skutkiem była natchniona odpowiedź, interesująca wszystkich. Jaką wartość przedstawiałoby obecne życie, gdyby nie prowadziło nas ono w górę ku żywotowi wiecznemu? Jakże czuliśmy się zagubieni, gdybyśmy wiedzieli, że w momencie śmierci zostaniemy wymazani na zawsze! Jak niewiele warte byłoby to życie – jakże niewiele mogłoby ono wnieść w celu zaspokojenia pragnień naszych serc, tęskniących za życiem wiecznym!

Chcąc skłonić młodego człowieka do okazania zaangażowania, nasz Pan odparł: „Przecież mię zowiesz dobrym?” Dlaczego uznajesz mnie za dobrego nauczyciela? Albo zgodnie z tym, co twierdzę, jestem Mesjaszem, albo oszustem, a wtedy daleko mi do dobra. Czy akceptujesz moje mesjańskie posłannictwo? Jeśli zaś nie, to dlaczego nazywasz mnie dobrym, czyli stwierdzasz, że coś, co nie pochodzi od Boga, źródła wszelkiego dobra, może być dobre? Odpowiem jednak na twoje pytanie: Jeśli chcesz wejść do życia wiecznego, przestrzegaj przykazań. Młody człowiek zapytał znów: Których? Mistrz odpowiedział: „Nie będziesz zabijał, nie będziesz cudzołożył, nie będziesz kradł, nie będziesz mówił fałszywego świadectwa; Czcij ojca twego i matkę, i miłować będziesz bliźniego swego, jako siebie samego”. Młody człowiek odpowiedział: „Tegom wszystkiego przestrzegałem od młodości swojej; czegoż mi jeszcze nie dostaje?”

Był on przykładnym młodzieńcem i Jezus go miłował. Najwyraźniej przestrzegał on żydowskiego Zakonu, na ile tylko wystarczało mu wiedzy i zdolności. Uważał, że kocha swych bliźnich jak samego siebie. Był to



jednak błąd, który Pan mu uświadomił, podsuwając następującą myśl: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj majątności twoje i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie” zamiast na ziemi. Ofiaruj też swoją ziemską reputację i zostań moim naśladowcą.

O, jakże Pan umiał dotknąć jego czulego miejsca! Młodzieniec przyszedł do Niego z chępliwym nastawieniem, będąc bardzo pewny, że jeśli ktokolwiek na tym świecie stara się żyć w zgodzie z Boskimi zarządzeniami, to on jest właśnie tą osobą. Przybył po aprobatę Mistrza, po to, by usłyszeć od Niego: Jesteś wyjątkiem od zasady. Pan nie powiedział mu: Jeśli miłujesz swego bliźniego, tak jak samego siebie, to przynajmniej podejmiesz wysiłek, by zapewnić bliźniemu taką wygodę, jaką sam się cieszysz. Miał on przyjemność być bardzo bogaty, podczas gdy wielu jego bliźnich, o których myślał, że ich kocha tak jak samego siebie, było bardzo biednych – jakże to przykre, jak smutne, że tak właśnie było. Gdy tylko Jezus ujawnił mu trudność jego położenia, natychmiast to zrozumiał. Spojrzał na siebie tak jak nigdy dotąd. Stało się to dla niego nowym sprawdzianem. Tak też dzieje się ze wszystkimi. Poprzednia lekcja ukazywała nam Królestwo jako wspaniałą nagrodę, perłę wielkiej wartości, skarb, dla którego trzeba pozbyć się wszystkiego, by go osiąść. Obecna lekcja prowadzi do tego samego wniosku.

Nie popełniamy jednak błędu, który przydarza się wielu ludziom, i nie sądźmy, że ów młody człowiek, który prowadził tak prawe życie, a tylko nie zdołał dostać się do nieba, zostanie poddany wiecznym mękom tylko dlatego, że nie ofiarował wszystkiego, by stać się Pańskim uczniem. Utrata Królestwa była dla niego wystarczającą karą, bez konieczności poddawania go wiecznym mękom w przyszłości. Ludzie tacy jak on z pewnością będą czynić bardzo szybkie postępy w błogosławionych warunkach tysiącletniego Królestwa i otrzymają życie wieczne na poziomie ludzkiej doskonałości, choć nie okażą się godni zaszczytów Królestwa przynależnych wybranym. Wybranymi zaś są jedynie ci, którzy z przyjemnością ofiarują swoje życie i wszystko, co posiadają, by zdobyć wspaniałą nagrodę.

PRZECHODZENIE PRZEZ UCHO IGIELNE

Nasz Pan skomentował tę sytuację do swych uczniów dodając, że bogaci będą mieli wielkie trudności z dostaniem się do Królestwa. Raczej ze współczuciem niż oskarżeniem powiedział On: „Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do Królestwa Bożego” [Mat. 19:24 NB]. Zdziwiło to bardzo uczniów, którzy wiedzieli, że większość ludzi pobożnych tamtych czasów należała do bogatych warstw społecznych – do saduceuszy i faryzeuszy. Pomyśleli więc sobie: Jeśli oni nie wejdą do Królestwa, to kto wejdzie? „Któż tedy może być zbawiony?” Nasz Pan odpowiedział jednak: „U ludzi to rzecz niemożliwa, ale u Boga wszystko jest możliwe”. Ludzie byliby raczej skłonni powiedzieć, że Bóg w ogóle nie znalazłby nikogo godnego Królestwa, gdyby odrzucił bogatych.

W rzeczy samej, żaden *bogaty* człowiek nie wejdzie do Królestwa. Musi on oddać Panu wszystko, inaczej zostanie odgradzony od miejsca w Królestwie. Warunki

przyjęcia są takie same dla bogatych jak dla biednych. Ten, kto chciałby mieć „perłę bardzo drogą”, musi sprzedać wszystko, co posiada, by ją osiąść. Bogaci muszą oddać wszystko Panu i następnie jako szafarze własnych bogactw będą odpowiedzialni za swe szafarstwo.

Poniższy krótki wiersz opisuje ucho igielne, czyli wielkie przejście w większej bramie, przez które po zmierzchu wielbłądy bez ładunku mogą wchodzić do miast otoczonych murem. Tak też bogaci, pozbywszy się swego brzemienia i stawszy się biedni, mogą wejść do Królestwa.

PRZEZ IGIELNE UCHO

Wielbłąd mój wielki, ładunek potężny,
Brama zaś mała jak igielne ucho.
Za murem miasto, piękne niebywale,
W środku się znaleźć byłoby wspaniale.

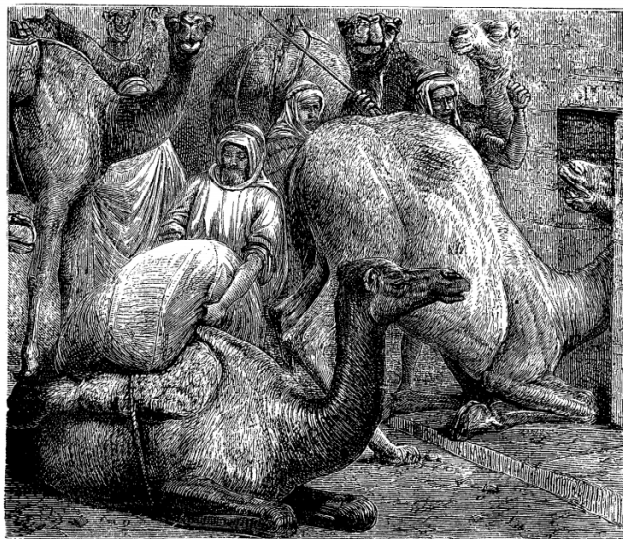
„Bagaż Twój zbyt wielki” – odzwierny zawoła
– „Pozbądź się mój kochany tego pychy toboła!”
Zrobiłem jak nakazał, lecz ciężar mój wielki
Wciąż jeszcze za szeroki dla ucha igielki.

„Ten z samolubstwem koszyk zrzucić zaraz z wielbłąda
A zmniejszy się ładunek, na to mi wygląda!”
Usłuchałem, lecz mimo sił wspólnego nakładu
Ani ja, ani wielbłąd nie daliśmy rady!

Odzwierny na to – „Jak widzę, przyszła ci ochota,
Wozić z sobą kuferek z ufnością do złota.”
Choć tylko mała garstka skarbu tego lecz
Odzwierny już woła – „Wyrzucić ją precz!”

Wtedy o dziwo – fakt niezachwiany
– Wielbłąd się skurczył do rozmiarów bramy,
I wszystkie skarby me – to niesłychane
– Przeszły z łatwością przez tę wąską bramę!

The Watch Tower, 1 sierpnia 1910, R-4658



Największy – sługa

– MAT. 20:17-34 – 21 SIERPNIA 1910 –

Złoty werset: „Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służyło, ale aby służył, i aby dał duszę swą na okup za wielu.” [Mat. 20:28]

Ambicja napędza świat – samolubna ambicja. Do rozwijania pewnego rodzaju ambicji – by podobać się Bogu i starać się otrzymać Jego nagrodę – znajdujemy zachętę w bardzo wielkich i kosztownych obietnicach Bożego Słowa. Pomyślcie o obietnicy złożonej poświęconym, samoofiarującym się naśladowcom Jezusa, że jeśli okażą się wierni aż do śmierci, otrzymają „koronę żywota”, nieśmiertelność, a także miejsce wraz ze swym Mistrzem na Jego tronie jako uczestnicy chwały i zaszczytów Jego Królestwa! Nie ma na ziemi zachęty do żywienia tak potężnych ambicji jak te, które Stwórca skierował do ludzi mających otwarte uszy wiary. Tym niemniej jesteśmy ostrzegani, że ambicje pobudzane przez te obietnice mogą stać się dla nas sidłem. Najważniejszymi warunkami, na podstawie których możemy otrzymać Królestwo, są: wierna wytrwałość w hańbie, pogardzie i niezrozumieniu oraz zdolność do okazywania pokory, bezwzględnej lojalności względem Boga i całkowitego oddania się Jego opatrności aż do samego końca. Ci, którzy będą królować z Mesjaszem w Jego zbliżającym się Królestwie, o które modlimy się „Przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi”, muszą unieść samych siebie pod mocną ręką Bożą, aby mogli być wywyższeni w słusznym czasie (1 Piotra 5:6).

Perspektywa Królestwa jasno rysowała się w umysłach apostołów, nawet wtedy, gdy Jezus przepowiadał swe haniebne cierpienia i śmierć. Dwaj z Jego naśladowców, Jakub i Jan, za pośrednictwem swej matki próbowali nawet wymusić obietnicę, że będą siedzieć po prawicy i lewicy wielkiego Króla, gdy będzie ustanowione Jego Królestwo.

Owo żądanie spowodowało, że wielki Nauczyciel zasugerował, iż być może miłujący Go i ambitni uczniowie nie w pełni zdawali sobie sprawę z kosztu takiego wywyższenia. Zapytał ich, czy będą chętni pić kielich Jego hańby i urągania, czy będą chcieli ochrzcić się Jego chrztem w śmierć – ofiarować wszystkie ziemskie sprawy. Zapytani obliczyli koszty i szybko wyrazili gotowość. Dobrze nauczyl się lekcji udzielonych im przez wielkiego Nauczyciela. Zapewnił ich, że wobec gotowości ich woli otrzymają oni przywilej dzielenia z Nim hańby, urągania i śmierci oraz zasiadania z Nim na Jego tronie. Jednak przydzielanie wiodących pozycji nie należało do Jego kompetencji. Po zakończeniu sprawdzianów, jakim zostanie poddany Jego lud, owe stanowiska najwyższych zaszczytów w Królestwie, pozycje tuż obok Niego, zostaną udzielone zgodnie ze standardami, które przygotował i ustanowił Ojciec. Jakże radujemy się razem z tymi apostołami, widząc zupełność ich poświęcenia oraz słysząc zapewnienie Mistrza! I my również winniśmy wiernie ubiegać się o to, by otrzymać z Mistrzem miejsce na Jego tronie jako członkowie Jego Ciała, Kościoła.

Ambicje Jakuba i Jana ujawniły się w pragnieniu zajmowania miejsc w szczególnej bliskości względem

Pana. Jezus nie zganił ich za to wprost, ale uczynił to pośrednio. Pozostali uczniowie byli oburzeni, słysząc, jak ci dwaj starali się zarezerwować sobie zaszczytne miejsca. Mistrz wykorzystał tę okoliczność, by pokazać, jak odmienny od ludzkiego jest Boży sposób oceny. Wśród ludzi ci, którzy są agresywni i silni, sprawują kontrolę i panują nad innymi. Boski porządek jest odwrotny. Bóg uczi i umieszcza na najważniejszych stanowiskach ludzi pokornych, uległych i cichych. Na podstawie tego wydarzenia Pan sformułował ogólne pouczenie dla swych naśladowców o potrzebie pokory. Powinniśmy więc patrzeć na tę sprawę z Boskiego punktu widzenia i najbardziej szanować w Kościele tych, którzy najwięcej służą, a nie tych, którzy domagają się obsługi i zaszczytów, dążąc do wywyższania samych siebie. Nasz Pan wskazał na swoje własne postępowanie, jako na przykład: Uczniowie uznawali Go za swego Mistrza, a mimo to nikt nie usługiwał im tak wiele, jak On. Doprawdy, przyszedł On na świat nie po to, by Mu służyło, ale by służyć innym, i to aż do tego stopnia, że złożył swe życie na okup za wielu, za świat. Owa cena zostanie zastosowana, by uwolnić ludzi od potępienia grzechu i śmierci w przewidzianym przez Boga czasie – w Mesjańskim Królestwie.

BŁOGOSŁAWIENIE ŚLEPYCH I BIEDNYCH

Podróżując dalej, Mistrz miał okazję zademonstrować, na czym polega Jego służebne nastawienie. Dwaj ślepy, dowiedziawszy się, że tamtędy przechodzi, okazali wiarę, pozdrawiając Go jako Mesjasza, Syna Dawidowego, i błagając o miłosierdzie, pomoc i ulgę. Zamiast przejść obok nich, mówiąc: Jesteście tylko ślepy mi żebrakami, Mistrz zatrzymał się i przywołał ich do siebie. W odpowiedzi na ich prośbę, dotknął ich oczu, tak że natychmiast odzyskali wzrok. Inne miejsca Pisma Świętego wskazują, że cuda dokonywane przez wielkiego Nauczyciela nie odbywały się bez pewnego nakładu z Jego strony: „Moc [siła witalna] wychodziła z niego i uzdrawiała wszystkich” – Łuk. 6:19.

Ten, który był bogaty, dla nas stał się ubogi, unieżył samego siebie, by służyć najsłabszemu i najbiedniejszemu nieszczęśnikowi! Widzimy tu ilustrację ducha pokory, ducha służby, która musi cechować serca i do pewnego stopnia kierować życiem wszystkich prawdziwych naśladowców, uczniów wielkiego Nauczyciela. Nie mamy mocy otwierania oczu literalnych ślepców, ale możemy pomóc wielu ludziom w uzyskaniu jaśniejszego spojrzenia na Boże sprawy, których cielesne oko nie widziało i czego ucho nie słyszało, a co Bóg przygotował dla tych, którzy Go miłują i którzy naśladują Jezusa (1 Kor. 2:9). Starajmy się zatem o prawdziwą, Bożą ambicję. Usiłujmy zrozumieć i czynić wolę Ojca naszego, który jest w niebiesiech.

The Watch Tower, 15 sierpnia 1910, R-4668

Modlitwa o wschodzie słońca i nabożeństwo uwielbiające

Gdy wchodziliśmy na salę o 5:15 rano, znajdowało się na niej całe sto osób. Dokładnie o 5:30, gdy br. Russell wkroczył na podwyższenie, na sali było już obecnych 225 osób. Na zakończenie zaś było nas ponad 400. Nabożeństwo rozpoczęliśmy śpiewając pieśń nr 19 „Radości wielkiej nastał czas”, po której modlił się br. La Ferrey. Potem zaś zaśpiewaliśmy jeszcze pieśń 206 „O jak błogi ten czas, gdy Zbawiciel wśród nas”.

Brat Russell: Drodzy bracia i drogie siostry! Jest mi bardzo przyjemnie powitać tak wielu z was tego poranka i cieszyć się z razem z wami perspektywą porannego nabożeństwa modlitewnego.

Udając się na to zebranie i widząc po drodze wiele osób zdążających w tym kierunku, pomyślałem, że jest jakaś przyczyna, dla której wszystkich nas tutaj ciągnie. Przypomniały mi się słowa Pana, który wskazując na nasz szczególny czas, stwierdził, że owego dnia wszyscy będą się gromadzić. Uczniowie zapytali wtedy: „Gdzie Panie”, a On odpowiedział: „Gdzie będzie ścierw, tam się zgromadzą i orły” [Łuk. 17:37]. Dlatego jedną z przyczyn, dla których chętnie spotykamy się na konwencjach, jest to, że tutaj, gdzie gromadzimy się w jednej społeczności, Pan wydaje się udzielać szczególnego pokarmu. Możemy być pewni, że takim spotkaniom, gdzie dwaj lub trzej gromadzą się w Jego imieniu, towarzyszy Jego błogosławieństwo i pokrzepienie ducha.

W owym porannym czasie, bardziej niż o innych porach – choć podobnie było także przez wszystkie te wieki, kiedy Jego lud się spotykał, ale szczególnie aktualne jest to o poranku nowego dnia, o poranku wielkiego Dnia Tysiąclecia – Pan zaprasza nas, byśmy się gromadzili. Mówi On, że będzie miało miejsce wielkie gromadzenie pszenicy spośród kąkolów, wszystkich synów Bożych, owo chwalebne zgromadzenie, które będzie oznaczało ustanowienie Królestwa Bożego udzielającego błogosławieństwa Bożego wszystkim narodom ziemi. Tak więc mamy tego poranka wiele powodów do wdzięczności, gdy tylko pomyślimy o wszystkich biblijnych skojarzeniach z symbolicznym okresem poranka, w którym obecnie żyjemy, jak na przykład: „Poratuje go Bóg zaraz z poranku” [Psalm 46:6]. Pamiętacie stwierdzenia z psalmów 91 i 46, w jaki sposób Pan mówi tam w Psalmie 46 o czasie ucisku. Widzimy, jak dzień gromadzi wokół nas to wszystko. Słyszając jednak słowo Pana docierające do nas ze szczególnym naciskiem, nie obawiamy się, choćby miała się poruszyć ziemia, choćby drżały społeczeństwa, choćby królestwa przenosiły się w pośrodek morza, gdyż Pana uczyniliśmy naszą ostoją [Psalm 91:9]. Napisane jest, że w tych okolicznościach Pan poratuje swój Kościół zaraz z poranku. Jakże cenna jest zatem ta myśl, że teraz właśnie jest ów poranek, gdy przemijają cienie, kiedy można już wyraźnie widzieć to, czego nie było widać przez wieki. Celem Pana nie było zapalenie w tym czasie specjalnego światła. Święci mieli już wszystko, czego potrzebowali, by mo-

gli się odłączyć od świata. Miał to być jedynie czas udzielenia chwalebного, słonecznego światła Prawdy, takiej, jaką się obecnie cieszymy. Tak więc, drodzy bracia i drogie siostry, jeśli komuś nie udaje się pojąć tej myśli, traci coś, co jest najbardziej inspirujące w naszych czasach, a mianowicie: światło prawdy, które my – wy i ja – obecnie widzimy. Nie oznacza to, że jesteśmy bardziej oświeceni od innych ludzi, ale że nadszedł właściwy Boży czas – czas poranka. Dlaczego teraz wszystko widać wyraźniej niż dwie, trzy godziny temu? Dlatego, że wspaniałe słońce zaczęło świecić nad ziemią. Czy to już wszystko? O nie, to dopiero światło wczesnego poranka. Stopniowo wspaniałe słońce sprawiedliwości z całą mocą, siłą swym światłem napelni całą ziemię, oświeci ją Pańską chwałą. Za jakże szczęśliwych możemy się uważać, żyjąc w tym błogosławnym dniu, który właśnie świta! Jakież błogosławieństwo sprowadza to do naszych serc! Nie da się wprost przecenić tego przywileju.

Nie gniewajcie się, ale chciałbym wam opowiedzieć pewien sen, który śnił mi się wiele lat temu i który wywarł wielki wpływ na moje życie. Nie zrozumcie mnie źle. Nie chcę zalecać wam zważania na sny. Myślę, że wiele z nich nie ma żadnego znaczenia. Sam miałem zapewne większość z nich na skutek niestrawności. Wiem, że wiele osób przywiązuje zbyt wielką wagę do snów. Ja na nie zwykle nie zwracam uwagi, chyba że nawiązują one do jakichś słów Bożych tak, że wyraźnie czuję, iż sen nie był skutkiem zjedzenia jednego kawałka ciasta za dużo, czy też że nie był inspirowany przez Przeciwnika. Najlepiej jest nie pozwalać na to, by sny wpływały na nasze życie, dokąd nie będziemy mogli poprzeć ich Słowem Bożym.

Takie mam przekonanie. Jeśli sen nie zgadza się ze Słowem, to nie ma w nim żadnego światła.

Ten jednak sen, o którym wam opowiem, może pomóc niektórym z was. Muszę powiedzieć, że w czasie, gdy mi się śnił, przywiązywałem już pewną wagę do pracy Pańskiej. Działalem przy publikowaniu Prawdy, tak że niektórzy uważali, iż zaniedbuję swoją pracę. Miałem wtedy pięć sklepów, a ludzie mówili: Zdaje się, że pan Russell stał się fanatycznym zwolennikiem jakiejś religii. Wiedziałem, że to nieprawda, tak więc nie czułem żadnego zagrożenia. Myślałem raczej, że nie poświęcam na te sprawy wystarczająco wiele czasu, a przecież powinienem był oddać cały swój czas. W tej sytuacji pomógł mi pewien sen.

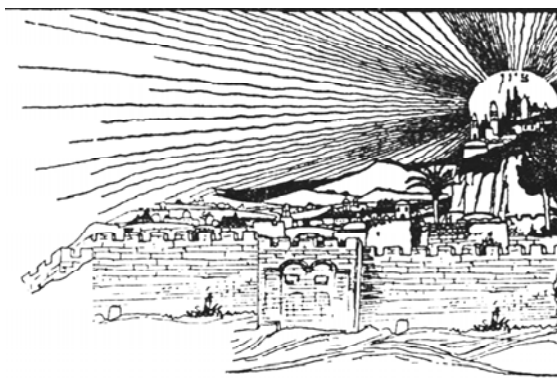
Śniło mi się, że znalazłem się w jakimś pomieszczeniu, którego front skierowany był na wschód, a sufit ścięty, skąd domyślałem się, że było to poddasze. Dookoła pomieszczenia znajdowało się podwyższenie o wysokości ok. 10 cali, na którym rozłożone były materace przykryte różnymi posłaniami. Niektóre z nich były zajęte, inne puste. Na niektórych posłaniach ktoś spał. Ja znajdowałem się w jednym z kątów. Po drugiej stronie na prawo widziałem drzwi. Usłyszałem pukanie,

które mnie obudziło i pamiętam, że byłem bardzo śpiący. Nie byłem w stanie otworzyć oczu. Zobaczyłem jakiegoś sługę, którego nigdy nie widziałem i którego nie znałem. Powiedział on: Czekamy na ciebie ze śniadaniem, wysłano mnie, żebym się dowiedział, czy przyjdiesz. Ojej, jest późno, zasnęłam – odpowiedziałem – powiedz im, żeby na mnie nie czekali. Wtedy też pomyślałem, że powinienem wstać. Gdy jednak próbowałem się podnieść, a byłem bardzo senny, zawadziłem stopą o ramię człowieka, który spał tuż obok mnie, i rozciągnąłem się jak długi. Pomyślałem: Ciekawe, co teraz będzie. Ale on dalej smacznie spał. Upadając na niego, wcale go nie zbudziłem. Coś wtedy powiedziało mi w tym śnie, że jest niedziela rano i obudziłem się.

Co to miało oznaczać? Byłem w stanie w pełni połączyć ten sen z moim zrozumieniem Prawdy. Po pierwsze zrozumiałem, że był to górny pokój [wieczernik], a przecież Pan mówił o „świętych na dachu”. Czyli mogłem czuć się szczęśliwy – na pozór znajdowałem się przecież na „dachu świętych”. Mogłem być szczęśliwy, że nie znalazłem się w piwnicy. Dalej – był to sabatowy poranek, wcześniej rano, docierało tam światło. Wszystko się zgadzało, słońce przyświecało i przyszedł czas na to, by się całkowicie przebudzić. A te puste łóżka wokół mnie? Ach tak, wiemy przecież, że większość świętych z owego „dachu” już odeszła, a tutaj znajduje się jeszcze kilku śpiących, stosunkowo obciążonych troskami doczesnego żywota. Wiecie, jak to bywa, gdy czujemy się śpiący i zmęczeni. To tak, jakbyśmy byli odurzani. Chodzi zatem o pewną dozę ducha światowości. Wam udało się obudzić i czujecie się nieswojo, ale w tym samym czasie ktoś obok was nadal śpi, i to tak twardo, że nawet jeśli się na niego przewrócicie, nie obudzi się. Wy jesteście zadowoleni, że udało wam się obudzić i nie potrzebowaliście stukania. Ale co powiedzieliście słudze? Miej mnie za wymówionego, powiedz im, żeby na mnie nie czekali. Nasz drogi Pan przygotował nam weselną ucztę, nie kolację czy obiad, ale śniadanie. Wtedy uklęknałem i prosiłem Pana, by poczekał na mnie jeszcze trochę. Postanowiłem gorliwiej i dokładniej zająć się Jego służbą. Tak więc, choć nie przykładam zbyt wielkiej wagi do snów, uznając większość z nich za sprawę cielesną lub pokusę Przeciwnika, to jednak myśląc czasami o nich i akceptując je tylko na tyle, na ile zgadzają się z Pismem Świętym, z nich także możemy się czegoś nauczyć.

O tak, jesteśmy świętymi „z najwyższego piętra”. Usłyszeliśmy pukanie oznajmujące nam, że jest już poranek, że nadszedł czas uczy, że jest już niewiele czasu, by się przygotować. Usłyszeliśmy pukanie i napelnia nas to wielką radością. Jednak tu i tam widzimy jeszcze niektórych, którzy śpią. Pomóżmy im, by też mogli usłyszeć pukanie, aby i oni mogli udać się do ostatnich zakątków świata, żeby nie było takiego miejsca na świecie, w którym ktoś mógłby nie usłyszeć owego pukania. Mistrz mówi: „Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli kto usłyszał głos mój i otworzył drzwi, wniknę do niego i będę z nim wieczerał, a on ze mną” [Obj. 3:20].

Usłyszeliśmy zatem pukanie i już po tej stronie zasłony weszliśmy na ucztę i korzystamy z pewnego pokarmu i orzeźwienia – jakże jesteśmy szczęśliwi.



Gdy przybywaliśmy tutaj, cały świat, lub prawie cały, jeszcze spał. Niektórzy z nich, oprócz nas, już się obudzili. Widzieliście, że rzeźnicy, piekarze, mleczarze i inni zajęci są już zarabianiem swoich dolarów i centów i jest to właściwe z ich punktu widzenia. My również mamy pewne interesy, zostawiliśmy za sobą świat, staliśmy się Nowymi Stworzeniami w Chrystusie Jezusie i wypada nam zajmować się sprawami naszego Ojca. Właściwe byłoby tutaj zastosowanie następującej zasady: Tak jak byliśmy – wy i ja – aktywni w służbie ziemskiej, w uganianiu się za dolarami i centami, tak też pokażmy Panu, że nie będziemy mniej zaangażowani w Jego duchowej służbie. Niektórzy mówią mi: Bracie Russell, pracujesz od poranka do wieczora. Owszem, tak samo od rana do wieczora pracowałem w moich wcześniejszych, samolubnych interesach. Teraz mam coś, co miłuję znacznie bardziej. Dlaczego nie miałbym pracować od rana do wieczora dla sprawy Pańskiej – tak samo jak pracowałem w ziemskich interesach. Ciekawe, co by Pan powiedział, gdyby zobaczył, że nie dbam teraz o Jego sprawy tak, jak wcześniej dbałem o swoje ziemskie interesy? Oznaczałoby to przecież, że dawniej kochałem ziemskie sprawy bardziej niż teraz te niebiańskie. Nie chcemy przecież, żeby Pan pomyślał, iż ziemskie sprawy miłujemy bardziej od niebiańskich. Nie jesteśmy dziećmi ciemności, ale synami dnia – chodźmy przeto w światłości.

Wy braterstwo nie jesteście w ciemności, żeby was dzień jak złodziej zaskoczył. A przyjdzie on jak złodziej, jak sidło na cały świat i nie ujdą. Wy braterstwo nie możecie mierzyć się światową miarą. Świat nie ma takich nadziei, jakimi my się cieszymy. Z całą pewnością jest tylko niewiele osób, które mają taką nadzieję, jak my. Jakimiż więc mamy być, pytał Apostoł, w świętych obcowaniach i pobożnościach, którzy oczekujemy i spieszymy się na przyjście owego czasu wielkiego ucisku oraz czasu ochłody od obliczności Pańskiej, gdyż wtedy czasy restytucji będą już blisko.

Jestem bardzo szczęśliwy, że mam ten błogosławiony przywilej uczestniczenia w zebraniu tego poranka.

BĄDŹCIE CZUJNI

Nuże, nie ociągajcie się, wy święci Boży, Zrzućcie z ramion wszystkie przygniatające ciężary. Bądźcie dzielni, otrząśnijcie się z prochu ziemi i grzechu, Byście mogli wejść z Oblubieńcem na ucztę. Czujcie i módlcie się!

*Kazania ze sprawozdań konwencyjnych
Convention Reports Sermons, 1908, CRS-032*